Nr. 103. Lwów — Czwartek dnia 6 Maja. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Jana w Oleju | Sawwy Mucz.
Jutro: św. Domiceli P. | Marka Jew.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 40
Zachód „ „ 7 „ 14

Długość dnia g. 14 m. 34
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 maja.

Liberałowie austryaccy, którzy w nowej Radzie państwa przezwali się gwoli popularności postępowcami, oraz sojusznicy ich, owi bławatkowi rycerze Schoenerera, starają się — jak wiadomo — zainteresować sobą opinię publiczną w Niemczech i tam wywołać „czynne współczucie“ dla wrzekomo uciskanej niemczyzny w Austryi. Te usiłowania bynajmniej nie są nowe. Hohenzollernskie bławatki zdawna dobrze się hodują w stronnictwie „nurdeutschów“, ale ono przynajmniej nigdy nie udawało lojalności państwowej, lecz zawsze jawnie wzdychało do pangermanizmu. Natomiast dzisiejsi postępowcy byli nieledwie jeszcze wczoraj wierno-konstytucyonistami, wystarczyło im jednak utracić radę miejską wiedeńską i podzielić się językowem uprawnieniem z Czechami, aby wnet, jak rękawiczki, zmienili swe patryotyczne uczucia. W liberalnych dziennikach, których mnóstwo w Niemczech, szczują na Austryę, proszą o możne przeciw niej poparcie, deklamują o nieprzedawnionych prawach niemczyzny, o wyższości cywilizacyjnej Germanów i o tem, że żadna narodowość nie powinna ulegać obcej tyranii. Są nawet wzmianki o bohaterach i męczennikach sprawy niemieckiej w Austryi — i tu zapewne trzeba się domyślać samego eks-barona Schoenerera. Są także bardzo rozbrykane fantazye, bo naprzykład zapewnienia, że niemieckiemu dziecku już się nawet trudno uczyć w ojczystym języku. Szczucie nie na tem się skończy, przeciwnie, to dopiero początek, bo znowu zaczęto agitować, aby w Dreźnie odbył się zjazd niemieckiej irrydenty w Austryi, a potem może się na dobre ten stos rozpłomieni. Liberałowie wszędzie są ci sami, pod jakąkolwiek występują maską: czy wiernokonstytucyjną, jaką nosili niedawno, czy postępową, którą włożyli teraz, czy wreszcie narodową, w jakiej chodzą w Niemczech. Tam mieli oni patent na wyjątkowo doskonałych patryotów, dopóki wszystko działo się podług ich woli i ku ich korzyści; wtedy każde inne stronnictwo, żądające czegoś dla siebie, zaraz przezywali notorycznie wrogiem państwu i wołali wielkim głosem, że ten jest prawym obywatelem, kto wszystko składa na ołtarzu państwa. Ale kiedy cesarz Fryderyk III zapragnął trochę uchylić się od liberalnej recepty, pamiętny bunt podnieśli i zatruli ostatki życia temu monarsze. Zupełnie to samo robią teraz liberałowie austryaccy i to jest ostatecznie zupełnie zrozumiałe, bo w gruncie rzeczy większość ich należy do narodowości bez państwa, nazwa ich — kosmopolici, a ojczyzna — masoński i giełdowy liberalizm.

Jednakże dotąd nie bardzo im się powodzi w Niemczech i może nie zdołają znaleźć w nich sojusznika przeciwko Austryi. Piękne dni liberalizmu już wszędzie się kończą, bo z jednej strony socyalizm, bardzo silny w Niemczech, głuchy jest na takie lamenty, z drugiej strony antysemityzm w całym liberaliźmie wietrzy żyda, a ze strony trzeciej — państwowy interes w Niemczech nic na tem nie cierpi, że w Austryi przestaną wyłącznie rządzić i znaczyć Niemcy. Odzywają się tedy takie głosy w granicach czarno-białych słupów: W roku 1866-ym przeważna część katolików sprzyjała Austryi i chciała jej zwycięstwa nad protestanckimi Prusami. Te skłonności i teraz jeszcze zarzucane są Bawarom. Nieraz też w różnych sferach wielko-niemieckich podejrzywano Austryę o zamiar powrotu do zwierzchnictwa nad narodem niemieckim. Lecz gdyby taki zamiar naprawdę był w Austryi chowany na dnie serca, to przecież staranoby się tam utrzymać niemiecki charakter monarchii. Jeżeli się tego nie czyni, to widocznie wielkoniemieckie dążności wcale nie istnieją w austryackim rządzie. Dla Prus może to być tylko przyjemne i w Berlinie musi być uważane za pośredni, niemniej jednak dosadny wyraz międzynarodowej lojalności. To też hr. Badeni zupełnie inaczej wspomina pobyt w Wiedniu Wilhelma II, aniżeli wspominał go hr. Taaffe. Losy Niemców austryackich nie mogą obchodzić berlińskich sfer rządowych choćby o włos więcej, niż losy Niemców nadbałtyckich. Pozostaje tedy zastanowić się jeszcze, czy ze stanowiska uczuciowego mamy jakiekolwiek prawo brać stronę Niemców austryackich. Przedewszystkiem, to nie są wszyscy Niemcy, lecz tylko liberalni, a zatem znaczna ich mniejszość, a następnie — my sami nie przyznajemy mniejszościom narodowym żadnych zgoła praw, więc bardzo słusznie mógłby hr. Badeni powiedzieć jakiemuś naszemu dyplomacie w swobodnej pogadance: „Ile wy Polakom, Duńczykom, Alzatom, tyle my Niemcom“. Zmusiliśmy Austryę do wystąpienia z Niemiec, więc nie możemy żądać, aby pozostała niemiecką.

Takie rozumowanie powinno choć trochę ostudzić rozpęd liberałów austryackich w stronę cesarstwa niemieckiego i przypomnieć im, że kto obcych woła na własne państwo, ten bywa traktowany pogardliwie. Lecz przeciw przytoczonemu wyżej rozumowaniu licznych pism niemieckich trzeba się zastrzedz. Niemcy austryaccy nie mogą być w niczem upośledzani i żaden rozsądny rząd nie będzie rządził przeciwko nim, owszem każdy chętnie przyzna im i przyznaje znacznie większą rolę w życiu państwowem, aniżeli im się należy ze stanowiska statystycznego. Dać wszystkim ile możności równe warunki rozwoju, bynajmniej nie znaczy upośledzać kogokolwiek, lecz znaczy tylko starać się o największy rozwój całego państwa. Pojmujemy, że świeżej daty postępowcy nie chcą tego rozumieć. Ich taką trwogą przejmuje antysemityzm, że z początku szukali pomocy w socyalizmie, a teraz łapią lud niemiecki na patryotyczno-narodową wędkę. Mogą jątrzyć i szkodzić państwu, lecz to przeminie i zostanie tylko smutne wspomnienie o czasach, w których kosmopolityzm giełdowy mógł tyle dokazywać.

Przez długie lata panował w całej Europie system usilnego popierania fabrycznego przemysłu kosztem rolnictwa i rzemiosł. Całe ustawodawstwo ułożyło się tak, aby fabryki miały tanich robotników, tanie surowce i wygodny wywóz swych wyrobów. W ten sposób wyludniono wioski, a przepełniono miasta, zrujnowano stan rękodzielniczy i podcięto byt rolnictwa, wytworzono socyalizm i ów gwałtowny ruch agrarny, który objawia się wszędzie i nie doszedł jeszcze do swej najwyższej granicy. Wszystkie państwa rozwijały swój przemysł sposobami nawet sztucznymi, więc może już niedalekie te czasy, w których fabryki nie będą mogły produkować na wywóz, a na wewnętrznych odbiorców niewszystkie mogą liczyć, bo jest tych fabryk za dużo. Samo zamknięcie się Stanów Zjednoczonych od obcych fabrykatów już grozi przesileniem ekonomicznem w Europie, a ta klęska stanie się jeszcze większą, jeśli wykonana będzie myśl utworzenia ze wszystkich posiadłości angielskich zamkniętego obszaru celnego. Jak socyalizm, tak i ruch agrarny zakłóca spokój wewnętrzny, wzmaga niezadowolenie, podsyca rewolucyjne skłonności. W Niemczech objawia się on burzliwą opozycyą przeciw rządowi i agitacyą nieraz bardzo warcholską, we Włoszech i Hiszpanii jest zabarwiony dążnościami republikańskimi; na Węgrzech łączy się bądź z socyalizmem, bądź z koszutowską negacyą; a u nas wytwarza nieoględną emigracyę, wspiera socyalistów, albo się rzuca w odmęty radykalizmu. Kwestya agrarna istnieje i w Rosyi, lecz tam nie może stworzyć zboczeń społecznych, więc się objawia tłumną ucieczką wiejskiego ludu na puste obszary w Azyi Środkowej i Syberyi, wskutek zaś tego wielcy właściciele ziemi, trapieni nizkiemi cenami produktów, a coraz większemi kosztami produkcyi, bankrutują tłumnie i już od lat kilku nie płacą rat bankowi państwowemu, który się nazywa szlacheckim, jak innemu takiemuż bankowi, zwanemu włościańskim, nie płacą chłopi. Nareszcie teraz stanęła ta kwestya na ostrzu noża, albowiem grozi ziemianom wydziedziczenie. Tysiączne licytacye nie przychodzą do skutku tylko dlatego, że zupełny brak nabywców. Oczywiście stan taki trwać nie może. Więc właśnie teraz reskrypt carski nakazał zwołać ankietę dla zbadania trzech punktów: jak trwale polepszyć warunki pracy na roli; jak umorzyć długi szlachty; i jakie przywileje w służbie państwowej dać szlachcie, aby ona nie potrzebowała dzielić majątków. Jednocześnie zwołano komisyę dla rewizyi całego ustawodawstwa o chłopach; podobno jest zamiar utworzenia czegoś w rodzaju majoratów włościańskich, mianowicie jakaś część zagrody ma być uznana za niesprzedawalną i nie mogącą być obciążoną długami. Carski reskrypt wyraźnie zaznacza, że należy dążyć do utrzymania stanu szlacheckiego, który powstał na gruncie historycznym, oddał państwu wielkie zasługi i zachowany być musi, choćby z pewnemi ofiarami. Przeciwko ulgom finansowym, które ankieta zapewne obmyśli dla szlachty, dzienniki występują słabo, bo tylko niektóre z nich dowodzą, że co się samo utrzymać nie może, to niech upada i ginie, ale takie manczesterskie zapatrywania już dawno zbankrutowały między ekonomistami, a nadto w jaskrawej sprzeczności z tym argumentem stoi fakt, że niektórym gatunkom przemysłu, naprzykład fabrykom cukru skarby państwowe płacą premie wywozowe, a przeciwko temu rzecznicy manczesteryzmu nie występują. Natomiast prawie cała prasa rosyjska podniosła się bardzo gorliwie przeciw daniu służbowych przewilejów szlachcie, widząc w tem zamiar stworzenia kasty obywateli wyższego stopnia. Rozwinęła się polemika tak namiętna, że musiano w „Gońcu Rządowym“ ostrzedz, iż zawczesne są wszelkie sądy o projektach ankiety, gdyż ona nie przystąpiła jeszcze do roboty. Ciekawa to sprawa i ciekawe jest, jak się ona ułoży.

Wady regulaminu.

Piszą nam z Wiednia 4 maja.

Wprawdzie nie bardzo dowierzamy, aby się obecnie zanosiło na gruntowną zmianę regulaminu Izby poselskiej, jednak warto przypatrzeć się nieco bliżej tej od 6 lat palącej kwestyi. Obstrukcya, praktykowana naprzód przez młodoczechów, a obecnie przez niemieckie stronnictwa opozycyjne, wykazała przedewszystkiem niemożliwość zachowania dotychczasowych przepisów o wnioskach naglących, jeżeli prawidłowa funkcya parlamentu nie ma nieustannie napotykać na najpoważniejsze przeszkody stawiane kolejno to z tej, to z drugiej strony.

Regulamin austryackiej Izby poselskiej uchwalenie wniosku naglącego czyni jedynie zawisłem od większości $^2/_3$ części obecnych posłów. Obstrukcyjna taktyka ostatnich lat świadczy jednak, że autorom takich wniosków nie chodzi bynajmniej o ich przyjęcie, lecz tylko o to, aby wywołać ile możności rozwlekłą dyskusyę. Tego nie przewidzieli twórcy regulaminu. W sejmie niemieckim veto 15 posłów na 397 wystarcza, aby uniemożebnić dyskusyę o wniosku naglącym (§ 21 regulaminu sejmu niemieckiego). W parlamencie francuskim regulamin znacznie utrudnia nadużycie wniosków naglących — czyli tak zwanej „declaration d'urgence“. Wprawdzie każdy poseł może stawiać taki wniosek, nawet bez podpisów 20 lub 40 kolegów — bo tylu zwolenników obstrukcyi znajdzie się zawsze w parlamencie. Ale regulamin senatu, artykuł 82 § 2 opiewa: „Senator, stawiający wniosek naglący, wręczy go prezydentowi na piśmie na początku posiedzenia; rozprawa o nim odbędzie się na końcu posiedzenia“. Regulamin Izby nie zawiera tego zastrzeżenia, ale przyznaje jej prawo odroczenia dyskusyi o wniosku naglącym na późniejszy termin.

Przedewszystkiem jednak przed wnioskami obstrukcyjnemi strzeże parlament francuski tak zwana „question préalable“.*) Już w regulaminie konstytuanty r. 1789 pojawia się przepis: „Avant qu'on puisse discuter une motion, l'assemblée décidera s'il y a lieu ou non à déliberer“.**) Przepis ten przeszedł do wszystkich późniejszych regulaminów francuskich. Artykuł 43 teraźniejszego regulaminu senatu i 90 ty regulaminu izby poselskiej jednozgodnie opiewają: „La question préalable, c'est à dire la déclaration qu'il n'y a lieu à déliberer, peut toujours être proposée“.***) Każdej chwili wolno domagać się zaniechania dyskusyi nad pewnym wnioskiem. Jeżeli więc pojawi się wniosek naglący, minister, o ile jest posłem, względnie który z posłów większości, może zaproponować usunięcie tego wniosku z porządku dziennego. Wprawdzie autorowi wniosku, który ma być usunięty, wolno pokrótce rozwinąć swoje argumenta, ale zresztą izba uchwala „la question préalable“ bez rozpraw. Senator Stanów Zjednoczonych Hoor nazwał raz ten środek ubicia wniosków „pracującą nieustannie gilotyną“, ale praktyka wykazała jego pożyteczność. W parlamentach, które sobie przyswoiły ten środek zabezpieczenia normalnej pracy i przynależącego większości wpływu o systematycznej obstrukcyi nie może być mowy. Oczywiście „la question préalable“ może być zastosowaną jedynie do samodzielnych wniosków posłów, nie zaś do propozycyi rządu lub komisyi parlamentarnych (artykuł 90 § 2 regulaminu izby poselskiej). Bez tego bowiem zastrzeżenia obstrukcya mogłaby np. przy każdym paragrafie budżetu poruszyć „kwestyę wstępną“ i tym sposobem udaremnić uchwalenie obszerniejszych projektów rządowych.

Drugim głównym środkiem obstrukcyjnym w Izbie austryackiej stały się głosowania. Par graf 62-gi regulaminu opiewa: „Na żądanie co najmniej 20 posłów prezydent po każdem pytaniu, zanim przystąpi do głosowania, powinien na 10 minut przerwać posiedzenie“ („inne zu halten“). Paragraf 63 dodaje: ...„Imienne głosowanie odbędzie się, gdy to zarządzi prezydent celem ścisłego skonstatowania stosunku głosów, lub gdy tego zażąda co najmniej 50 posłów“.

W parlamencie francuskim głosowanie odbywa się albo przez powstanie części posłów (par assis et levé) albo imiennie (scrutin public) — trzeci sposób, tajnego głosowania, przewidywany w regulaminie austryackim, we Francyi został usunięty z regulaminu Izby poselskiej 1886, z regulaminu senatu r. 1887. Owej pauzy, którą przepisuje § 62 regulaminu austryackiego, nie zna francuski. Imienne głosowanie (l'appel nominal) w parlamencie francuskim może zaproponować każdy poseł, ale prezydent zarządza je tylko wtenczas, jeżeli Izba oświadczy się za tem w zwykłem głosowaniu większością wszystkich swych członków (nietylko obecnych). Różnica więc zasadza się na tem, że w Izbie austryackiej każdej chwili 50 posłów może sprowadzić głosowanie imienne, a więc przerwać obrady na mniej więcej godzinę, bo tak długo trwa teraz głosowanie imienne, gdy w razie przyswojenia sobie systemu francuskiego, imienne głosowanie mogłoby wywołać w parlamencie austryackim dopiero 213 posłów. Że na 425 posłów znajdzie się łatwo 50 obstrukcyonistów, rzecz jasna; natomiast nigdy większość Izby nie posunie się do tego kroku, zwłaszcza, że posiada inne, przyzwoitsze i nie dyskredytujące parlamentaryzmu środki zaznaczenia swej woli. W sejmie niemieckim tak samo, jak w austryackiej Izbie poselskiej, głosowanie imienne odbywa się na żądanie 50 posłów (§ 57 regulaminu) i tam więc ewentualnie mogłoby służyć jako środek obstrukcyi, zwłaszcza, że w Berlinie głosowanie to, według systemu angielskiego, odbywa się tak, że posłowie na wezwanie prezydenta opuszczają salę posiedzeń, następnie wracają dwoma różnemi wejściami, przy których sekretarze liczą wchodzących, co trwa jeszcze dłużej, niż głosowanie imienne u nas. Dotąd jednak w sejmie niemieckim żadne ze stronnictw nie wyzyskiwało tego środka obstrukcyi.

Oprócz nieodpowiednich przepisów o wnioskach naglących i imiennem głosowaniu, najwięcej ułatwia obstrukcyę w izbie austryackiej brak wystarczającej kompetencyi dyscyplinarnej prezydenta. Ogranicza się ona do wezwania mówcy „do rzeczy“ lub „do porządku“ i ewentualnego odebrania mu głosu (§§ 56—58 regulaminu). Prezydent sejmu niemieckiego może nadto posła, zakłócającego porządek obrad, wykluczyć od jednego posiedzenia. O wiele dalej sięga kompetencya prezydentów parlamentów angielskiego i francuskiego.

Prezydentowi parlamentu angielskiego przysługuje prawo napomnienia, wezwania do porządku i nagany. Poseł opierający się naganie prezydenta, może być wykluczony na dłuższy czas od obrad izby. Rezolucya izby angielskiej

---

*) Kwestya wstępna.

**) Przed dyskutowaniem nad jakimś wnioskiem izba rozstrzygnie, czy należy, czy też nie należy nad tym wnioskiem dyskutować.

***) Kwestya wstępna, czyli inaczej deklaracya, że nie ma potrzeby dyskutować, może być zawsze proponowana.

Dwór sułtana.

Sułtan z dworem rezyduje w osobnej dzielnicy na północno wschodnim krańcu stolicy, od starego Stambułu oddzielonej naprzód zatoką „Złotego Rogu“, a potem przedmieściami Perą i Galatą. Na tymto krańcu tuż nad brzegiem Bosforu powstał za panowania Abdul Azisa okazały pałac Czyragan w pobliżu wystawionego już za panowania sułtana Abdul Medżyda również na brzegu Bosforu pałacu Dolma Bagdże. Poza pierwszym z tych pałaców przestronny i starannie utrzymywany ogród wspina się ku wzgórzu Iildiz (gwiazda). Na tem miejscu stanął szereg potrójnym murem otoczonych pałacyków (kiosków), które razem tworzą rezydencyę dzisiejszego sułtana i których marmur, porfir, złoto, paradne kobierce, zwierciadła, kosztowne obicia, meble, mozajki florenckie i rzymskie reprezentują dochody państwa z kilku lat.

Także olbrzymi ogród, obejmujący 120 hektarów, przekształcono zupełnie wszerz i wzdłuż. Wydrążono wielki staw, do którego wodociągi sprowadzają wodę z Derkos. Egzotyczne drzewa i kwiaty, drogie kamienie, rzadkie zwierzęta i ptaki w bogatych klatkach nadają tej dzielnicy cechę fantastycznego miasta z „Tysiąca i jednej nocy“. Tu też w roku 18?8 powstał teatr, do którego przychodzi sułtan krytym gankiem wprost z haremu do loży cesarskiej, znajdującej się pomiędzy dwiema większemi lożami, zakratowanemi, dla pań haremu i ich gości.

Iildiz jest nietylko niezmiernie malowniczą i okazałą rezydencyą, lecz także nader silną pozycyą strategiczną. Z tego wzgórza łatwo bronić czterech dróg, które wiodą do pałacu. Oddział 15tysięczny mógłby tam długo opierać się bardzo znacznym siłom. Wszystkiego można obawiać się wewnątrz, niczego z zewnątrz. Bądź co bądź trzeba przyznać, że padyszach — ostrzeżony tragiczną śmiercią swego stryja Abdul Azisa — nader roztropnie wybrał to miejsce na swą rezydencyę.

Sam sułtan Abdul Hamid — 34 z rzędu władca z dynastyi Osmanów, a 28 padyszach od zdobycia Carogrodu, urodzony w roku 1842 jako trzeci syn sułtana Abdul Medżyda — wybornie wyobraża typ armeńsko-azulski. Z twarzy przebija melancholijny smutek; czoło szerokie, oko myśliciela podejrzliwego z błyskami energii; nos długi prosty, kościsty usta szerokie, zęby odstające; włos krótko przystrzyżony, czarna broda już posiwiała, uszy długie; cera blada, znużona; ręce delikatne, drżące nerwowo; głos sympatyczny, postawa nieco zgarbiona. Wobec obcokrajowców rzadko się uśmiecha, ale twarz jego zwykle wyraża uprzejmość.

Według artykułu p. Daweya, ogłoszonego świeżo w *Fortnightly Review*, Abdul Hamid wstaje rano o godzinie szóstej i pracuje ze swymi sekretarzami do śniadania, tj. do południa. Następnie odbywa przejażdżkę w powozie po przestronnym ogrodzie Iildiz Kiosku lub w czółnie po stawie. Powróciwszy, udziela audyencyi. O ósmej wieczorem zasiada do obiadu, zwykle sam, czasem z którym z ambasadorów. Po obiedzie często z którymś ze swych synów grywa na fortepianie na cztery ręce. Lubuje się zwłaszcza w lekkiej muzyce, jak „Madame Angot“. Ubiera się po europejsku w długi tużurek, na uroczystości haftowany na piersiach, lub okryty orderami. Jest on pierwszym sułtanem, który odłożył przypinany dawniej do turbanu lub fezu pióropusz, lśniący dyamentami. Przyjmując gości, prostotą i uprzejmością współzawodniczy z prezydentem Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Usadza gościa na kanapie obok siebie i podaje mu papierosy. Ponieważ oficyalnie sułtan mówi tylko po turecku lub arabsku, przeto rozmowa toczy się za pośrednictwem dragomana, chociaż Abdul Hamid płynnie mówi po francusku.

Jeżeli, mimo względnie skromnego trybu życia sułtana, nie grzeszącego manią zbytku, dwór sułtański pochłania szalone sumy i staje się jedną z głównych przyczyn rozstroju finansów, jest to skutek fatalnego braku energii władzcy, który nie umiał dotąd pozbyć się legionu pasożytów dworskich. Według wymienionego powyżej angielskiego źródła, na czele dworu stoją: wielki marszałek, którą to godność piastuje zwykle jeden z pierwszych generałów, tudzież „naczelny stróż bramy szczęścia. Dygnitarz ten posiada rangę polnego marszałka, pobiera około 80.000 franków rocznie (nie licząc „bakszyszu“) i miejsca ustępuje jedynie wielkiemu wezyrowi, i to tylko na publicznych uroczystościach.

Dalej do personalu dworskiego należą: główny intendent, 10-ciu szambelanów, 15 tu sekretarzy, wielki mistrz ceremonii i introduktor ambasadorów, dwaj imanowie, czyli kapelani dworscy, dwaj sekretarze szkatuły prywatnej sułtana, intendent skarbu, naczelnik gabinetu i policyi tajnej, dwaj intendenci pałacu, komendant straży, dyrektor stajni cesarskich, szef odźwiernych, lekarz naczelny w randze marszałka, 28 do 30 lekarzy pałacowych, weterynarz i aptekarz, naczelnik niższych funkcyonaryuszy i lokaji, bibliotekarz, tłómacz zagranicznych dzienników, Kaszti-basza, czyli degustator potraw, podawanych na stół sułtana, dwaj naczelni kucharze, Francuz dla kuchni francuskiej, drugi dla tureckiej, naczelny astrolog, 16-tu adjutantów generalnych w randze marszałków i przeszło 100 adjutantów niższych stopni wojskowych, około 100 aktorów i śpiewaków — nie licząc ogromnego tłumu lokaji, kuchcików, umywaczy i innej służby — razem około 4 000 osób.

Prawie wszyscy urzędnicy pobierają podwójne pensye, jedną z prywatnej szkatuły sułtana, drugą z ministeryum, do którego należą, a więc mianowicie wojskowi z ministeryum wojny. Płaca dworska dla wyższych dygnitarzy wynosi około 4.000 franków miesięcznie. Ale prócz tego urzędnicy dworscy, stosownie do rangi, otrzymują wiktuały, jak chleb, masło, mięso, cukier i t. d., na 6 aż do 24 osób, rozdawane z rozrzutnością bez granic. Nie dość na tem; codziennie z rana i wieczorem z kuchni cesarskiej dla rodzin i krewnych urzędników dworskich, tudzież innych klientów, wynoszą 3.000 tak zwanych *tablas*, czyli wielkich drewnianych tac, zastawionych potrawami, które wystarczają na pożywienie dla kilkunastu osób. Łatwo sobie wyobrazić, jak olbrzymie sumy pochłania taka hojność sułtana.

Według obliczeń p. Deveya, wydatki roczne na cesarskie stajnie, konie, uprząż i t. d., wynoszą 3,000.000 franków; na meble w pałacach cesarskich 5,000.000; na pałace 7,000.000; na kuchnię, prowizye i t. d. 30,000.000, tyleż na „różne kaprysy“; na podarunki i pensye 35,000.000: na harem 40,000.000 — razem 150,000.000 franków. Urzędowa „lista cywilna“ sułtana wynosi 25,000.000 franków. Reszty dopełniają cła, część podatków municypalnych, dochód z cesarskich fabryk (gazu, jedwabiu i t. d.), osobisty majątek sułtana, ogromne dobra koronne, obejmujące 1.500 włości, których obszaru nikt dotąd dokładnie nie obliczył, ale których dzierżawa przynosi przeszło 22,000.000 franków. Dodajmy, że wbrew przepisom tanzimatu (ustawa zasadnicza z r. 1844), sułtan rości sobie pretensye do wszelkich dochodów państwa, którego nie jest jedynie naczelnikiem, lecz nieograniczonym właścicielem, a nie trudno będzie rozwiązać zagadki, jak przy urzędowym dochodzie 25,000.000 może wydawać rocznie 150,000.000 franków. Jeżeli zaś zważymy, że wszelkie dochody państwowe Turcyi wynoszą około 500,000.000 franków (tę kwotę podają znane statystyczne tablice Huebnera na r. 1894), dług zaś przeszło 3,000,000,000, łatwo sobie wyobrazić, jak fatalną anomalię tworzy kosztowność dworu sułtańskiego, dlaczego wojsko pozostaje bez żołdu, urzędnicy, aby żyć, zmuszeni plądrować ludność i bić nieustannie czołem przed sułtanem, „bakszyszem“ (łapówką).

Opowiadają, że sułtan oddawna nosi się z projektem wzmocnienia swej dynastyi i zreformowania następstwa tronu padyszacha i kalifa wiernych. Jest to jedyna reforma szczera, o której myśli podobno padyszach, a szczera dlatego, że stanowi poniekąd zabezpieczenie jego własnej osoby od wszelkich niespodzianek w przyszłości.

Wedle obyczaju, uświęconego wiekami, tron w państwie otomańskiem przechodzi nie na starszego syna sułtana, lecz na najstarszego w rodzie, co już niejednokrotnie było powodem rozlewu krwi, przewrotów w państwie i tajemniczych dramatów pałacowych. Wzajemna zresztą podejrzliwość i ciągła obawa „pretendentów“, choćby ci byli nawet najbliżsi tronu, skłaniała padyszachów na tronie do umyślnego „deprecyonowania“ kandydatów przez odmawianie im wykształcenia i trzymanie ich zdala od spraw publicznych. Metoda ta jest stale stosowana na całym Wschodzie muzułmańskim.

Otóż mówią, że Abdul-Hamid postanowił zerwać z tą tradycyą i przygotować sobie następcę w swoim starszym synu, liczącym obecnie 26 lat. Reformą tą byliby przedewszystkiem dotknięci: Reszad-effendi (urodzony w r. 1845) i ks. Jussuf Izeddin (ur. w r. 1857). Pierwszy jest młodszym bratem Abdul-Hamida, odznacza się melancholijnem usposobieniem i płaci padyszachowi za podejrzenia jeszcze lepszą monetą. Trzyma się tedy na uboczu w samotnym pałacu w Bujukdere i rzadko w ostatnich czasach ukazuje się na ulicach Konstantynopola.

Książę Jussuf-Izeddin, starszy z czterech synów nieszczęśliwego Abdul-Azisa, posądzany jest, podobnie jak jego ojciec, o skłonność do obłędu. Mimo to posiada umysł otwarty i cieszy się większą popularnością aniżeli ponury i zamknięty w sobie Reszad. Pomimo, że w kołach pałacowych starają się przedstawić go jako dotkniętego lekkim obłędem, wielu jest zdania, że ks. Jussuf byłby nie złym padyszachem, a przynajmniej nie gorszym od Abdul-Hamida.

Bądź co bądź, projektowana rzekomo przez Abdul-Hamida reforma nie zamierza liczyć się z wymienionymi pretendentami. A chociaż trudno w niej upatrywać jakieś szersze dążenia, podyktowana jest ona bowiem raczej pobudkami egoistycznemi niż wyższemi względami, nie ma wątpliwości, że Europa przyjęłaby życzliwie projekt sułtański o tyle, o ile usuwałby on w przyszłości możność ponawiania się zaburzeń i zawikłań przy zmianie tronu.

z dnia 2 grudnia 1882 opiewa: „Jeżeli poseł dostąpił nagany z powodu ubliżenia władzy prezydenta lub z powodu systematycznego i wytrwałego przeszkadzania pracom parlamentu, na wniosek prezydenta może być wykluczony i to za pierwszym razem na tydzień, za drugim na dwa tygodnie, za trzecim na miesiąc.“ Poseł, opierający się takiej uchwale, może być uwięziony, a nadto skazany na grzywnę za zmarnowanie czasu parlamentu.

Prezydentowi izby francuskiej przysługuje prawo: 1) wezwania posła do porządku, 2) wezwania do porządku z wpisaniem do protokołu, 3) cenzury, 4) cenzury z wykluczeniem od posiedzeń. Cenzura zwykła pozbawia połowy dyet na miesiąc, cenzura z wykluczeniem od posiedzeń połowy dyet dwóch miesięcy, a nadto w jednym, jak w drugim razie, poseł naraża się na znaczne koszta wydrukowania i rozesłania do wszystkich gmin swego okręgu wyborczego wyciągu z protokołu posiedzenia, na którem ściągnął na siebie cenzurę. Także we Francyi poseł, opierający się wykluczeniu, może być uwięziony. Wykluczenie za pierwszym razem odnosi się do 15-tu posiedzeń, za drugim razem w tej samej kadencyi parlamentarnej do 30-tu posiedzeń Izby. Równie dosadnymi środkami dyscyplinarnymi rozporządzają prezydenci dwóch Izb kongresu Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki.

KORESPONDENCYE.

Poznań w maju.

W sprawie znanego wam już wypadku śmierci nauczyciela Grüttnera donoszą, że pierwsze wyniki śledztwa przedstawiają sprawę wręcz przeciwnie, niż to rozgłosiły wrogie nam gazety niemieckie. Pokazało się bowiem, iż Grüttner pierwszy uderzył robotnika polskiego i chroniąc się przed doraźnym wymiarem sprawiedliwości, wyskoczył z wagonu na kupę piasku i zraniony pozostał na niej. Śmierć miała nastąpić z uduszenia piaskiem, który znaleziono przy sekcyi w płucach zmarłego. Sprawa będzie bardzo głośną i dostarczy niezawodnie nowej illustracyi do znanej już z procesu Carnapa okoliczności, że przy wszelkich awanturach mających charakter polityczny, stroną prowokacyjną są zawsze Niemcy.

Ubiegłego miesiąca toczyły się przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego aż cztery procesy prasowe: 2 przeciw „Gońcowi Wielkopolskiemu“, 1 przeciw „Dziennikowi Poznańskiemu“ i 1 przeciw „Kuryerowi Poznańskiemu“. We wszystkich 4 procesach chodziło o rzekomą obrazę władzy, popełnioną przez opisywanie nadużyć urzędników pruskich. Z tych procesów dwa tylko skończyły się wygraną dzienników. Najcharakterystyczniejszym był proces „Dziennika Poznańskiego“. Pismo to doniosło w jednym z artykułów o sekaturach urzędników policyjnych w Laurahucie na Szląsku. Mianowicie miał się tam odbyć ślub córki poważanego powszechnie obywatela. Urzędnik policyjny, chcąc wywołać rozgoryczenie i popsuć weselne szyki, odmówił z powodu jakiejś czczej formalności załatwienia aktu ślubnego i kazał się zgłosić za kilka dni. Właściwą pobudką takiego postąpienia było jednak niezadowolenie z przedłożonej listy gości weselnych, która to lista zawierała nazwiska wybitnych Polaków. W czasie śledztwa przyznał nawet ów urzędnik, że kierowała nim chęć dokuczenia Polakom. Otóż cały ów fakt opisał „Dziennik Poznański“, w opisie zaś tym dopatrzyła się prokuratorya obrazy stanu urzędniczego i wniosła oskarżenie, uzasadniając skargę między innemi także tem, „że pismo, wychodzące w Poznaniu, nie powinno zajmować się tem, co się dzieje w takiem oddaleniu jak na Szląsku“. Mimo świetnej obrony, redakcya „Dziennika“ przegrała proces i skazaną została na małą karę pieniężną.

W ogóle rząd zabrał się teraz energicznie do prześladowania prasy naszej. Gdy dawniej zadowalano się zwykle skazaniem odpowiedzialnego redaktora za wykroczenia prasowe na odpowiednią karę, obecnie prokurator wytacza proces jednocześnie z redaktorem odpowiedzialnym także redaktorowi naczelnemu i wydawcy. Los taki spotkał naczelnego redaktora „Kuryera Poznańskiego“, który stanął przed sądem za obrazę komisarzy policyjnych i inspektorów szkolnych. Zaznaczyć zaś wypada, że za inkryminowany artykuł już poprzednio skazany został odpowiedzialny redaktor tego pisma na 600 mk. kary. Celem przesłuchania nowych świadków odwodowych proces odłożono do późniejszego terminu.

Natomiast jako objaw pocieszający zaznaczyć wypada widoczne od pewnego czasu słabnięcie hakatyzmu. Mianowicie dodatniejsze jednostki społeczeństwa niemieckiego, przekonawszy się do jakich rezultatów prowadzi ta marna robota, siejąca nienawiść pomiędzy dwiema narodowościami, zamieszkującemi wschodnie prowincye monarchii pruskiej, opuszczają coraz liczniej szeregi tej nowej „straży nad Wartą i Wisłą“. Tak n. p. jeden z głośnych bohaterów procesu witaszyckiego, właściciel majątku Witaszyc, p. Dulong, zrzekł się obecnie na rzecz arcybiskupa przysługującego mu prawa nominacyi proboszcza w Witaszycach na miejsce usuniętego świeżo ks. Szadzińskiego. W liście napisanym z tej okazyi, ubolewa pan Dulong, dawniej jeden z najgorliwszych hakatystów, nad tak groźnem w ostatnich czasach zaostrzeniem się przeciwieństw narodowościowych w Wielkiem Ks. Poznańskiem. Lecz nie dość na tem. W tutejszem społeczeństwie niemieckiem powstała w ostatnich czasach myśl założenia stowarzyszenia, mającego na celu obronę przeciw hakatyzmowi (Verein zur Abwehr des Hakatismus) Działalność towarzystwa ma się ograniczać do zbijania kłamstw gazet i broszur hakatystycznych i wykazywania korzyści finansowych, jakie ciągną hakatyści z hecy antipolskiej w formie stypendyów, subwencyi i innych zasiłków z funduszów antipolskich.

Słabnięcie zresztą agitacyi hakatystycznej tłómaczy się po części i tem, że obecnie rząd pruski przejął na siebie zadanie stowarzyszenia szerzenia niemczyzny, a spełnia je, rzecz jasna, daleko radykalniej i skuteczniej, niż prywatny bądź co bądź związek.

Prezydent komisyi kolonizacyjnej w Poznaniu, v. Wittenberg, otrzymał ponownie nominacyę na członka komisyi kolonizacyjnej w okresie następnym trzyletnim, oraz na przewodniczącego tejże komisyi, z tytułem prezydenta. Nie zanosi się więc jeszcze na zniesienie komisyi kolonizacyjnej, pomimo, iż stwierdzono, że pracuje ze znacznym deficytem.

Że wytrwałość w obronie praw własnych prowadzi czasami do celu i w sprawach polskich, dowodzi tego sprawa obywatela Mikołajewskiego z Krobi, która w ostatniej instancyi przed tutejszym „Kammergerichtem“ rozstrzygnięta została na jego korzyść. Istnieje w Księstwie rozporządzenie rejencyjne, którego mocą wszystkie wozy, służące nie do transportu osób, nosić muszą tabliczki z nazwą właściciela i z wymienieniem miejsca mieszkania. Otóż p. Mikołajewski wypisał na tabliczce: „Mikołajewski z Krobi“, zamiast po niemiecku *aus Kröben*, skutkiem czego wytoczono mu proces. Sprawa, jak łatwo można było przewidzieć, wzięła obrót dla oskarżonego niefortunny w dwóch pierwszych instancyach, dopiero „Kammergericht“ orzekł, że napis, wypisany po polsku: „z Krobi“ również odpowiada duchowi prawa, choć nie jegoliterze, bo Krobia to nazwa tradycyą wiekową ustalona i wogóle znana, skasował tedy wyroki poprzednie i uwolnił oskarżonego od odpowiedzialności. Rzadki to, jak na stosunki pruskie, dowód bezstronności sądowej.

W dobrach czerniejewskich, pod Gnieznem, należących do Stanisława hr. Skórzewskiego, zaprowadzono oryginalną inowacyę. Na próbę sprowadzono tam z Egiptu cztery wielbłądy, w celu używania ich do uprawy roli. Próba wypadła podobno wcale pomyślnie; dzieci pustyni szybko się zaaklimatyzowały i dobrze chodzą w pługu. Siła jednego wielbłąda starczy za siłę dwóch koni, przytem jest to stworzenie bardzo mało wymagające i zadowala się zwyczajną sieczką ze słomy żytniej.

Kronika teatralna.

Ubiegłej soboty miał Kraków aż trzy premiery, dwie oryginalne, trzecią zaś była jednoaktówka głośnego autora „Niewiernej“ Roberta Bracco pt. Maski. Przedstawienie to było zarazem debiutem dwóch autorów „najmłodszych“: p. M. Szutkiewicza, który wystawił fantazyę w 3 obrazach pt. „Śnieg“ oraz p. Ł. Rydla, który jest autorem obrazka scenicznego pt. „Z dobrego serca“. Pan Szukiewicz przedstawił się w swoim „Śniegu“ jako zwolennik modernizmu, kroczący torem wytkniętym przez Maeterlinka i Hauptmanna. Fantazya jego jest utworem należącym do literatury dekadenckiej pozbawionym wyrazistości w akcyi, rozbitej na trzy nader luźnie łączące się ze sobą części. Myśl przewodnia rysuje się tak słabo, gubi się w tylu mglistych fantazmagoryach, że o jakiejś akcyi nie może tu nawet być mowy.

W obrazie pierwszym widzimy lud wiejski zabawiający się obrzucaniem się śnieżnemi kulami i pląsami dokoła dwóch śnieżnych bałwanów. W obrazie drugim mamy wnętrze chaty dwojga staruszków, którzy ubolewając nad swą dolą i samotnością, przyczynę złego upatrują w tem, że nigdy dzieci nie mieli. We śnie zjawiają się staremu owe dwa bałwany z pierwszego obrazu i wchodzą z ognistemi twarzami do chaty, mianując się jego dziećmi W trzecim i ostatnim wreszcie obrazie bałwany stoją znowu przed chatą, wioskowy jakiś Janko muzykant zawodzi przy nich pieśń żałosną, a zgniewany na śnieżyczkę, że go kochać nie chce, rozbija bałwany, co przyprawia o śmierć staruszka z chaty.

Z całego utworu, w którym dużą rolę gra wybujała fantazya i uczuciowość, bije pewna woń poezyi, rzuconej na tło wierzeń ludu, bije talent świeży szukający nowych dróg, torujący je sobie jednak wśród szlaków dziwacznych i przemijających kierunków. Mimo braków jakie wykazuje pierwszy utwór młodego autora, powitać w nim należy pracownika pełnego zapału, który, gdy sprowadzi muzę swą na grunt realniejszy i konkretniejszy otrzęsie się z wpływu Maeterlinka, stać się może w szeregu młodych siłą poważną i pożądaną.

Zupełnem przeciwieństwem „Śniegu“ jest „Z dobrego serca“ sztuka p. Rydla, skromnie określona obrazkiem scenicznym. Rzecz to bezpretensyonalna, a przecież pełną jest wdzięku i prawdy, a napisana jest nawet z dużą obserwacyą psychologii pewnych sfer społecznych. Zięć p. Kulińskiego szewca, Łasiak, majster szewski owdowiawszy, chce się ożenić po raz drugi, aby mieć w domu gospodynię a głównie opiekunkę dla swoich pięciorga drobnych dzieci.

Teść jego Kuliński jest oburzony z tego powodu jak również siostra nieboszczki, Julia, młoda i ładna panienka, która dotychczas opiekowała się po troszę dziećmi szwagra.

Ale Łasiak tłómaczy im szczerze i naturalnie, że ożenić się musi, gdyż inaczej zmarnieje mu całe gospodarstwo. Julia pojmuje trudność jego położenia, a ponieważ siostra umierając, jej powierzyła swoje dzieci, więc aby spełnić jej wolę i uchronić siostrzeńców od złej macochy, sama proponuje Łasiakowi, aby ją wziął za żonę. Jest ona od niego znacznie młodszą, ma pewne wykształcenie i mogłaby zrobić lepszą partyę, a przynajmniej wyjść za mąż z miłości; był już nawet jakiś księgarz, który się o nią starał i którego ona lubiła; ale głos obowiązku przytłumia wszystkie te marzenia i Julka pomimo skrupułów Łasiaka, obstaje przy swem postanowieniu. Jej poświęcenie jest tak wielkie i szczere, a razem tak pełne prostoty i szlachetności, że prawdziwie wzrusza i rozrzewnia.

„Maski“ Roberta Bracco, miały największe powodzenie tego wieczora. Jest to dramacik psychologiczny, napisany z właściwym temu autorowi temperamentem i nerwem scenicznym.

Luigi Palmieri, zamożny kupiec powraca do domu po długiej podróży i zastaje swoją ukochaną żonę na katafalku. Otruła się ona na kilka godzin przed jego przyjazdem. Z powodu nagłej śmierci władze policyjne przeprowadziły zwykłe w takich wypadkach śledztwo, a lekarz sądowy skonstatował, że zmarła miała za kilka miesięcy zostać matką. Zrozpaczony Palmieri nie może sobie z początku wytłómaczyć tej katastrofy. Dowiaduje się jednak od służącej, że zmarła przed samą śmiercią napisała dwa listy: do córki umieszczonej w pensyonacie i do jego wspólnika Paola Graziani. Ta korespondencya w związku z owem niespodziewanem macierzyństwem otwierają Palmieremu oczy. Jego żona miała kochanka, a był nim oczywiście Graziani. Ten ostatni nadchodzi, a rozmowa z nim utwierdza całkowicie Palmierego w jego podejrzeniu. Nieszczęśliwy mąż chce zabić nikczemnego uwodziciela, ale powstrzymuje go myśl o okropnym skandalu, którego następstwa spadną na jego jedyną córkę. Postanawia zatem, że dla świata, dla ludzi, dla rodziny, jego stosunek z Grazianim pozostanie niezmieniony; będą oni odgrywać straszną komedyę przyjaźni i przywdzieją tragiczne maski obłudy, kryjące całe morze nienawiści; tajemnica występku połączy ich na zawsze.

KRONIKA.

Lwów dnia 5 maja.

Prezydent miasta dr. Małachowski konferował wczoraj w Wiedniu z ministrem Bilińskim w sprawie budowy szkoły kadetów na Przymiarkach pod Lwowem. Pertraktacye ukończą się prawdopodobnie dopiero jutro.

Przerwa w obradach parlamentu. Według *N. W. Tagblattu* ma wkrótce nastąpić dłuższa pauza w plenarnych posiedzeniach Izby. Za ośm lub dziewięć dni przerwie prezydent posiedzenia oświadczeniem, iż o następnem posiedzeniu zostaną posłowie zawiadomieni pisemnie. Pauza ta ma trwać kilka tygodni, gdy jednak Rada państwa nie zostanie odroczoną, przeto posłowie pobierać będą dyety bez przerwy. Podczas pauzy mają obradować komisye, a w szczególności komisya dla ugody z Węgrami. Projekta ugodowe mają być wniesione w najbliższym czasie.

Z poczty. Oficyał pocztowy p Józef Laskownicki ze Lwowa przeniesiony do Stanisławowa w charakterze naczelnika tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego na dworcu kolejowym.

Konkurs na posadę zastępcy prokuratora państwa w Kołomyi w VIII kl. rangi rozpisuje lwowska nadprokuratorya państwa. Termin do 20 b. m.

Teroryzm powyborczy. *Ruślan* donosi:

„W Założcach był ajentem ruskiego Towarzystwa asekuracyjnego „Dniestr“ mieszczanin Bezkorowajny. Już przed wyborami grożono mu, że jeśli będzie głosował za p. Barwińskim, to utraci ajencyę. I rzeczywiście zaraz po wyborach dyrekcya „Dniestru“ odebrała Bezkorowajnemu ajencyę“.

Z tego powodu bardzo słusznie zapytuje *Ruślan*, czy Towarzystwo asekuracyjne powinno mięszać się w polityczną walkę frakcyjną i występować przeciw Rusinom, którzy nie mają wprawdzie patentu od pp. Romańczuka i Didyckiego, lecz nie mało zrobili dla Rusi, a nawet dla koncesyi „Dniestru“, do których właśnie należy p. Barwiński.

Operetka lwowska opuszcza miasto nasze już 14 b. m i udaje się na sezon letni do Warszawy. Po drodze zatrzyma się cały „ensemble“ w Krakowie, gdzie w teatrze miejskim wystawi wszystkie nowe operetki z ostatniego sezonu, oraz nowe opery: Jareckiego „Powrót taty,“ Smetany „Sprzedana narzeczona“ i Humperdincka „Jaś i Małgosia“. Po dziesięciu przedstawieniach, które się rozpoczną w Krakowie 15 b. m., odjeżdża cały personal wraz z orkiestrą, którą w Warszawie kierować będzie p. Jarecki, do Warszawy.

Wygrana. W swoim czasie donieśliśmy o zainicyowanem przez radnego p. M. Jonasza ubezpieczeniu losów, będących własnością gminy miasta Lwowa, skutkiem czego gmina w zeszłym roku uchronioną została od straty przeszło 4200 zł., gdyż 20 sztuk losów państwowych z r. 1860 wylosowanych zostało al pari. W zamian za te 20 losów dostarczył p. M. Jonasz magistratowi bezpłatnie tyleż sztuk niewyciągniętych losów. Na jeden z tych nowo dostarczonych przez p. M. Jonasza losów padła przy ciągnieniu 1 b. m. wygrana w kwocie 5000 zł.

Ślub. W Oporowie w Kutnowskiem odbył się się w dniu 28 zm. ślub panny Jadwigi Orsettiówny, córki ś p. Wilhelma i Wandy z Linowskich, z Władysławem hr. Stadnickim, synem hr. Stanisława ze Żmigrodu i Jadwigi z hr. Badenich. Z powodu żałoby rodzinnej po zmarłej niedawno babce pana młodego, uroczystość odbyła się w ścisłem kole rodziny i przyjaciół. Młodą parę pobłogosławił ks. proboszcz Józef Szczucki; druchnami były hr. Wanda Badenianka i p. Maniola Karnkowska, drużbami hr. Juliusz Stadnicki, brat pana młodego i p. Konstanty Orsetti, brat panny młodej. Od ołtarza prowadzili nowozaślubioną wuj, JE. marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni i brat p. Ludwik Orsetti; pana młodego: małżonka JE. p. prezydenta ministrów hr. Kazimierzowa Badeniowa i siostra panny młodej, p. Janowa Lasocka. Na uroczystość zaślubin przybyły rodziny: Orsettich, hr. Stadnickich, Lasockich, Skarzyńskich, hr. Badenich, Rulikowskich, Karnkowskich, hr. Ostrowskich, Wodzińskich i t. d. W czasie uczty weselnej mowę i toast na cześć nowożeńców wygłosił marszałek Galicyi hr. Stanisław Badeni. — W liczbie około 300 telegramów znajdowało się błogosławieństwo Ojca św. i telegram hr. Kazimierza Badeniego.

W dniu 29 zm. pobłogosławiony został w Kobylanach, w Krośnieńskim związek małżeński pomiędzy panną Oktawią Peszyńską, córką pp. Tadeuszów Peszyńskich, właścicieli Kobylan, a p. Witem Sulimirskim, synem pp. Józefów Sulimirskich. Na gody weselne przybyli przedstawiciele rodzin, spokrewnionych z rodzicami nowożeńców, a między innymi: pp. Karolowie Hipmanowie z Trześni, b. poseł do Rady państwa August hr. Łoś, hr. August Łoś (junior) z małżonką, hr. Maryan i Justyn Łosiowie, pp. Tadeuszowie Sulimirscy, Józefowie Skólimowscy z Magdalenki i Gabryelowie Wędrychowscy.

Wystawa obrazów zostanie w poniedziałek 10 bm. zamkniętą na czas dwóch tygodni z powodu odnawiania lokalu wystawowego. Do tego też czasu tylko potrwa wystawa dzieł Pruszkowskiego oraz świeżo nadesłanych prac: Mieczysława Reyznera „Portret pastelowy panny T.“; Kruszewskiego „Portret panny K.“; Jasieńskiej „Portret panny L. hr. Dz.“ z poprzednio zaś wystawionych portretów Kozłowskiego i wielu innych.

Nowe napaści *Diła*. *Diło*, które, jak to już raz zaznaczyliśmy, jest bardzo rozdrażnione po ostatnich wyborach, nie przestaje kopać coraz to większej przepaści między Polakami a Rusinami. Przed kilku dniami zamieściło gwałtowny artykuł na Rusinów, pisujących do gazet polskich, w ostatnim zaś numerze znajdujemy w formie małego fejletonu zatytułowanego „Obrazek z życia“ nowe, niesmaczne elukubracye, tym razem przeciw Polkom.

Treść tego fejletoniku jest taka: Młody dependent adwokacki, Iwan Borowiczenko, Rusin, otrzymuje od swego przyjaciela z Wiednia list z ostrą naganą za to, że się zaręczył z Polką. „Czyś ty rozważył“ pisze ów Rusin z Wiednia „jak ciężką krzywdę wyrządzasz swemu narodowi? czyż to u nas nie ma ładnych Rusinek? Ileż to sierot po gorących patryotach ruskich umiera z głodu lub idzie na poniewierkę — a dla czego? bo nasi młodzieńcy łapią się na sentymentalizm Polek. Wskutek tego to nasza inteligencya setkami wynaradawia się... Jeden, drugi, dziesiąty, szuka tysięcy i Bóg wie czego, a potem żeni się z Polką, która nie ma ani centa... A dla czego? Bo Polka umie lepiej złapać konkurenta... A w obecnych czasach cz, Rusinka wyjdzie za Polaka, czy Rusin weźmie Polkę — nasza narodowość zawsze na tem cierpi“.

Pomimo tych wyrzutów dependent nie porzuca narzeczonej, owszem próbuje dać jej wyobrażenie o tem, że Ruś powinna istnieć niezawiśle od Polski, gdyż „ta bratnia przyjaźń do niczego nie doprowadziła. Szlachtę naszą wynarodowili, żydów nam naprowadzili, lud pchnęli w nędzę...“. Nadchodzą wreszcie wybory. Polka pisze do swego narzeczonego kokieteryjny liścik, w którym go prosi, by głosował nie na Huryka, ale na Bogdanowicza. Równocześnie z tym liścikiem przychodzi wiadomość o tem, że w Czerniejowie żandarmi zakłuli na śmierć Rusina. Wtedy Borowiczenko drze list Polki i zrywa z nią zupełnie.

Tendencya tej całej historyi jest jasną: idzie o to, aby przedstawić jako jedyny ideał dla Rusinów „zerwanie raz na zawsze wszystkich nici“ z Polakami.

Zapytujemy tedy redakcyę *Diła* do czego chce doprowadzić tem ciągłem jątrzeniem?

Czy sobie uprzytamnia ostatni cel swojej działalności? Przypuśćmy, że ciągłą taką agitacyą doprowadziła redakcya *Diła* w końcu do tego, że społeczeństwo ruskie stoi wobec społeczeństwa polskiego jak dwa zacięte wrogi. Cóż wtedy? Czy Rusini co na tem skorzystają? Czy narodowość ich będzie się lepiej rozwijała wtedy, gdy Polacy doprowadzeni do ostateczności na każdym kroku będą wszelkimi środkami starali się tępić narodowość ruską? Czy naród ruski odniesie z tego jaki pożytek, że w tysiącach i setkach tysięcy rodzin mięszanych, których część jest unickiego obrządku, a część obrządku łacińskiego, wytworzą się nienawiści i kłótnie i krewni będą na siebie nawzajem patrzyli jak na nieprzyjaciół? Historya nas uczy, że narody upadają wtedy, gdy poczną u siebie rozwijać ujemne uczucia. Czy myśli *Diło*, że przyczynia się do uszlachetnienia, wzmocnienia i umoralnienia narodu ruskiego przez rozwijanie w nim nienawiści do Polaków?

Rozumiemy, że p. Romańczuk, upadłszy przy wyborach, może czuć żal do całego świata, ale nie rozumiemy tego, żeby wskutek tej irytacyi miał szkodzić własnemu narodowi ruskiemu i w krew jego wpuszczał jad nienawiści do narodu bratniego, który dla Rusinów jest pełen życzliwości, pełen miłości, pełen uprzejmości i nigdzie na żadnym kroku szkodzić mu nie pragnie. Na tę szkodliwą działalność redakcyi *Diła* zwracamy uwagę wszystkich poważnych patryotów ruskich i prosimy ich, aby zechcieli wpłynąć na ten dziennik, gdyż taka złośliwa działalność, jaką rozwija redakcya *Diła*, przyniesie szkodę zarówno polskiemu jak i ruskiemu społeczeństwu.

Stowarzyszenie księży emerytów dla duchowieństwa świeckiego w Austryi zawiązało się w Wiedniu. Stowarzyszenie będzie miało dwie kategorye członków: rzeczywistych, którymi mogą być jedynie duchowni; oraz wspierających, na których przyjmuje Stowarzyszenie także osoby świeckie, a zwłaszcza członków wysokiej hierarchii duchowieństwa. Adres Stowarzyszenia: Wiedeń, I, Wipplingerstrasse 30.

Odparcie napaści. *Nafta*, czasopismo, wychodzące we Lwowie, a poświęcone sprawom Towarzystw naftowych, odpiera zarzut, jaki budapeszteński Lloyd podniósł przeciwko galicyjskim producentom nafty. Otóż zarzut ten, uczyniony z okazyi ogłoszonej świeżo statystyki, dotyczącej produkcyi ropy i wosku ziemnego w Galicyi, uderza na galicyjskich producentów nafty za to, że domagają się podwyższenia cła ochronnego dla ropy zagranicznej o 1 zł. 50 ct. Z podwyższenia tego wynikną według Lloyda zgubne skutki dla konsumentów. Nafta podrożeje, a ucierpi na tem najwięcej ludność najuboższa. Co zaś organ budapeszteński głównie przeraża, to upadek rafineryi węgierskich, które już nie będą mogły sprowadzać surowca z zagranicy i ograniczać się będą musiały na import z Galicyi. Dzieje się też, że producenci galicyjscy zaczęli się już wstrzymywać ze sprzedażą ropy i nie robią nowych szlusów. I wszystko to — pisze Lloyd — dzięki żądzy bogacenia się galicyjskich producentów nafty, którym niedość było osiąganych dotąd zysków.

Zarzuty te zbija *Nafta*, wykazując, że podwyższenie cła ochronnego, z którego skorzysta produkcya naftowa w Galicyi, jest tylko aktem sprawiedliwości. Ostatnie dziesięciolecie dowodzi bowiem, ile straciła Galicya wskutek niesprawiedliwego unormowania stopy cłowej, będąc wystawioną na konkurencyę z rafineryami węgierskiemi, które sprowadzały tani falsyfikat kaukaski. Straciła na tem nietylko Galicya, lecz także i skarb państwa utracił około 30,000 000. Dlatego producenci galicyjscy, nie mogąc utrzymać się w walce z nieuczciwą konkurencyą rafineryi węgierskich, nic dziwnego, że chwycili się środka, jaki im był najbliżej pod ręką.

Co do niebezpieczeństwa, jakie z podwyższenia cła wyniknie dla rafineryi węgierskich, gdyż zdaniem Lloyda będą one zdane na łaskę i niełaskę producentów galicyjskich, to niełaski tej rafinerye węgierskie obawiać się nie potrzebują. Oto zdarzyło się już raz, że kiedy falsyfikat kaukaski podrożał, to producenci galicyjscy bynajmniej nie wyzyskali tej okoliczności i sprzedawali swój produkt rafineryom pozakrajowym po bajecznie niskiej cenie 1 zł. 50 ct. centnar metryczny.

Podejrzywanie ze strony Lloyda producentów galicyjskich o rozmyślne wstrzymywanie sprzedaży ropy jest zupełnie bezzasadne i oparte tylko na nieznajomości stosunków faktycznych. Sprzedaż została częściowo wstrzymaną, ale nie wskutek niechęci producentów galicyjskich do rafineryi węgierskich. Fakt ten ma zupełnie gdzieindziej swe źródło. Oto ministerstwo kolejowe postanowiło wstrzymać chwilowo ruch cystern na kolejach galicyjskich. Czemu się to dzieje, nie wiadomo; ale jestto fakt, z którym się liczyć należy.

Pomijając już zatem ów niesprawiedliwiony lament *Lloyda* na temat obciążania konsumenta, będący tylko tanim efektem obliczonym na łatwą popularność i inne zarzuty Lloyda uczynione producentom galicyjskim, tracą swoją podstawę. Tracą one ją tem bardziej, iż żądanie podwyższenia cła, jako środek do skutecznego oporu w walce konkurencyjnej z rafineryami węgierskiemi, jest podyktowany przez prosty zmysł samozachowawczy producentów galicyjskich zagrożonych konkurencyą rosyjską.

Oknomyjka. O wynalazku tym pisze p. Filemon Fafulski co następuje:

Nie uwierzy pan, z jaką radością przeczytałem (kilka tygodni temu) notatkę o niewielkim ale szacownym wynalazku pod nazwą: „oknomyjka.“

Nie potrzebuję przypominać, że u nas dwa razy na rok—w początkach wiosny i w końcu jesieni — w całym Lwowie myje się okna, przy czem służąca staje na wąskim zazwyczaj parapecie okiennym, wychyla się, podnosi się na palcach (niekiedy włazi nawet na stołeczek!) i — jeżeli dobrze idzie — wypada na chodnik, skąd podnoszą już trupa, albo kalekę.

Nie umiem opowiedzieć panu, jakim wstrętem napełniają mnie te ofiary, składane dwa razy na rok Molochowi.. mycia okien! I jaki przykry cień pada na nasze społeczeństwo, które pozwala ginąć za siebie ludziom wprost przez niedbalstwo. Przecież i gdzieindziej myje się okna, a jednak nie słychać o poległych. To też kiedy przeczytałem o wynalezieniu „oknomyjki“, drobny ten fakt nabrał w moich oczach wagi ooknięcia się społecznego sumienia. I dopóty nie spocząłem, dopóki nie zaopatrzyłem mieszkania mego w „oknomyjkę“.

Niestety, rozczarowałem się bardzo rychło... Sprzęcik ten jest absolutnie do mycia okien nieprzydatny. Przyrząd sprężynowy, który ma utrzymywać gąbkę, nie trzyma jej i trzeba odwoływać się do pomocy sznurków. Laski, osadzone jedna w drugiej, chwieją się jak pijane, a cała machina zachowuje się tak, że można nią zabrudzić okno, ale umyć go niepodobna. Mówię to o egzemplarzu „oknomyjki“, jaki posiadam w domu, a który, gdy na niego patrzę, ma taką minę, jakby sobie kpił ze mnie.

Tym sposobem sprawa wypadania służących z okien na ulicę pozostała jak była. Służąca po pierwszej próbie rzuca w kąt „oknomyjkę“ i myje rękoma, wychylając się, stając na palcach itd. Widząc te niebezpieczne manewry, którym od wielu lat radbym zapobiedz, wpadłem z rozpaczy na taki pomysł:

Kupiłem dosyć cienki, ale bardzo mocny sznurek i poprzeciągałem go między zawiasami okna wewnętrznego. Raz — od zawiasy dolnej lewej do dolnej prawej, drugi — od dolnej prawej do średniej lewej, trzeci — od średniej lewej do średniej prawej i czwarty raz od średniej prawej do dolnej lewej. Tworzy to całość podobną do litery X z góry i z dołu zamkniętej poziomemi liniami, rozumie się, ze sznurków.

Obecnie mamy porę wiosennego mycia okien i przy każdem mieszkaniu staje śmierć, która czyha na służącą. Czyby więc gospodarze mieszkań, jeżeli nie przez współczucie, to choć z obawy kłopotów policyjno-sądowych, nie spróbowali onej manipulacyi ze sznurkiem i zawiasami, co bardzo mało kosztuje, da się zrobić w kilka minut, a jednak zabezpiecza od upadku na ulicę. A może właściciele domów postaraliby się, ażeby w każdą futrynę okna powkręcać po dwie śruby, zakończone nie główkami, lecz pierścieniami, przez które dałyby się przeciągać sznurki?... W każdem oknie po 4 małe pierścienie, to chyba ani zepsułoby futryny, ani pociągnęło za sobą zbyt dużych kosztów. Jedna para pierścieni w dolnej części futryny, druga — powyżej haczyków utrzymujących okno zewnętrzne.

Proszę ogłosić ten projekt i dodać, że zabijanie się służących przy myciu okien, jest grzechem, który woła o pomstę do nieba. I może nie napróżno woła!... *Filomen Fafulski.*

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę uroczysty wieczór na pamiątkę konstytucyi trzeciego maja. Słowo wstępne wypowie p. Iza Moszczeńska, znana literatka z Poznania. W wieczorze wezmą także współudział: artystka lwowskiej opery panna Janina Korolewiczówna i prof. Mieczysław Sołtys.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. Generał-gubernator warszawski z listy dwudziestu pięciu osób przedstawionych sobie wybrał dwanaście, które stanowić będą komitet, mający się zająć zbieraniem składek i budową pomnika. W skład komitetu wchodzą osoby następujące: ks. M. Radziwiłł, Ludwik Górski, Leopold Kronenberg, hr. Feliks Czacki, Henryk Sienkiewicz, Aleksander Kłobukowski, A. Szwede, ks. Tadeusz Lubomirski, redaktor *Głosu* Wasilewski, Wojciech Gerson, Ludwik Jenike i Kazimierz Natanson.

Z Mielnicy nam piszą: Dnia 29 z. m. pożegnaliśmy p. Jana Hawla, adjunkta sądowego, przeniesionego na własną prośbę do Brodów, piękną ucztą w kasynie. Na ucztę przybyło około 50 osób, a to reprezentanci duchowieństwa obu obrządków i obywatelstwa ziemskiego, między innymi p. Mieczysław hr. Borkowski, Józef hr. Koziebrodzki, Wład. hr. Borkowski, i przedstawiciele miejscowej i okolicznej inteligencyi, a nawet delegaci „Sokoła“ i sądu w Borszczowie. Pierwszy toast pożegnalny wzniósł p. Mieczysław hr. Borkowski, podnosząc zasługi p. Hawla jako sumiennego sędziego i obywatela, łączącego w swem urzędowaniu bogatą wiedzę fachową z zaletami serca przepełnionego życzliwością i miłością dla ludu. Wszyscy uczestnicy wyrażali serdeczny żal z powodu wyjazdu zacnego sędziego, który przez dwa lata ożywiał głuchy zakątek na kresach.

Nieporadność nasza. *Rolnik* i *Hodowca* podaje smutną ilustracyę jednej ze spółek ziemiańskich w gubernii Podolskiej. Utworzona ona została przed kilku laty z kapitałem 45.000 rubli w celu uprawy roślin lekarskich i ziół, przydatnych do wyrobu olejków eterycznych i nalewek. Przedsiębiorstwo to zdawało się zapowiadać świetnie: pod Jarmolińcami urządzono fabrykę, mającą przerabiać wspomniane rośliny; oddano ją pod kierunek „wykwalifikowanych specyalistów“, należało przeto oczekiwać pomyślnych rezultatów z tego przedsiębiorstwa, otwierającego nowe drogi pomyślności dla rolników. Tymczasem spółka ta, po trzech latach zaledwie swego istnienia, upadła; nastąpiła likwidacya interesów, która wykazała, że cały kapitał przepadł bezpowrotnie. Wielka to szkoda, tem większa, że nie wykazano nawet istotnych przyczyn upadku przedsiębiorstwa, aby one mogły posłużyć za naukę i ostrzeżenie dla innych tego rodzaju spółek.

Co robić, gdy psy napadną? W ostatniej kronice tygodniowej Bolesława Prusa czytamy co następuje:

Parę miesięcy temu odbył się proces między zarządem składów naftowych braci Nobel a panią Jasińską. Dama ta żądała 6.000 rs. odszkodowania: miała bowiem małżonka, który „jako krawiec i zarazem nauczyciel języka niemieckiego, zarabiał przeszło 100 rubli miesięcznie“. I ten to właśnie mąż, w listopadzie roku 1895, przechodząc nocą około składów naftowych, został napadnięty przez psy składowe i... zagryziony... Na śmierć zagryziony!...

Dodajmy, że było razem 4 psy: trzy wielkie i jeden mały, ale wszystkie „złe“.

Ponieważ w okolicach Warszawy snuje się więcej złodziei, aniżeli sielaw w jeziorach augustowskich, każdy więc właściciel domu stara się o psy i to o „złe“.

A ponieważ znowu „spokojni“ obywatele boją się psów, więc...

— Może nie włóczą się po nocach?

— Owszem, włóczą się, ale z dbałości o własną skórę, podrzucają psom... truciznę...

Co za charakterystyczny obraz: to mnóstwo złodziei, przeciw którym trzeba hodować psy krwiożercze, ten Bogu ducha winny „krawiec, a zarazem nauczyciel języka niemieckiego“, zjedzony przez psy na Pelcowiźnie — i nareszcie — ci inni, spokojni obywatele, którzy, nie chcąc być zjedzonymi przez psy, podrzucają stworzeniom zatrute łakocie!...

Rozumie się, że przy domach samotnych powinny znajdować się psy, jeżeli nie krwiożercze, to przynajmniej czujne i hałaśliwe. Czy jednak nie stanowi oznaki czysto podwarszawskiego niedołęztwa taka alternatywa: albo struj psa, albo... będziesz zjedzony!...

Jakkolwiek bardzo lubię psy i nawet kilka razy byłem przez nie kąsany, — nie wyobrażam sobie jednak, ażeby człowiek musiał gubić psa, lub sam ginąć marnie w jego zębach. Ponieważ jednak moje osobiste doświadczenia mogą w tym wypadku nie mieć żadnej wartości, więc — opowiem historyę pewnego inżyniera.

Był on na robotach w jednem z miast nad Wołgą i późno wracał do domu. Szedł zwolna, między parkanami, delektując się piękną nocą księżycową. Nagle — z bocznej uliczki wypadła na niego z wyciem i szczekaniem, cała banda psów zdziczałych.

— Ile ich mogło być? — zapytałem.

— Czy ja wiem — odparł inżynier — może 60, a może 80... (A zatem znacznie więcej, aniżeli tamtych na Pelcowiźnie!...)

Struchlałem — mówił dalej. — Znalazłszy w parkanie pogiętą i zardzewiałą rączkę dzwonka, począłem za nią szarpać... Lecz, nacierany przez psy,

musiałem opędzać się kijem. Potem wydobyłem z kieszeni rewolwer małego kalibru i pomyślałem: „Skaleczę sześciu, sześciu innym przetrącę kości łapą, ale reszta za to — ułatwi się mną!... Wtem, od strony rzeki, usłyszałem śpiew jakiegoś późno wracającego pijaczyny. — Zacząłem wołać"... W końcu ulicy ukazał się wołżański rybak. Szedł w surducie, rzuconym na ramiona i zataczał się niemiłosiernie.

— Nie bój się pan! — wołał. — Damy im radę!..

To powiedziawszy, usiadł w kuczki, zdjął czapkę, wziął ją w zęby za daszek i w tej pozycyi, zaczął podskakiwać do zgrai psów. Wyglądał jak potworna ropucha, której jeszcze fantastyczniejszą postać nadawała — kiwająca się czapka w zębach. Psy zaczęły przypatrywać się podskakującemu czupiradłu i nagle... uciekły pędem, całą gromadą!...

— Rozumie się — zakończył inżynier — że gorąco podziękowałem genialnemu rybakowi, którego zdziwiła nie tyle moja hojność, ile nieumiejętność poradzenia sobie w tak prostym wypadku.

Naturalnie w tem miejscu nastąpiła kwestya: czy też psy z okolic podwarszawskich równie łatwo ustąpiłyby przed skaczącym cudakiem, jak zdziczałe psy nadwołżańskie? W każdym razie, kochany ziomku, którego psy napadną, zanim dasz się zagryźć, weź w zęby czapkę, usiądź w kuczki i udawaj skaczącą ropuchę. A gdy sposób okaże się skutecznym, ogłoś w gazetach, ażeby inni rodacy nasi przestali bawić się w niepotrzebne i nieprzyzwoite trucie psów.

Ks. Stojałowski — jak donosi *N. fr. Presse* — uprosił swego zastępcę prawnego Dra Pressburgera, aby w sprawie karno-sądowego ścigania jego z powodu zbrodni obrazy religii, wniósł bezpośrednie podanie do ministra sprawiedliwości. Dr. Pressburger uczynił zadość temu życzeniu i w obszernem podaniu podniósł, iż czyn, zarzucony ks. Stojałowskiemu, a polegający na tem, że on mimo klątwy odprawiał Mszę św., nie zawiera w sobie istoty zbrodni w myśl §. 222 b, lecz jest lekceważeniem kościelnej władzy. W końcu prosi ks. Stojałowski o list żelazny i zobowiązuje się pod słowem honoru stawić się dobrowolnie w sądzie obwodowym w Wadowicach i aż do ukończenia postępowania sądowego nie pełnić żadnej funkcyi kościelnej. Jak się dowiaduje *N. fr. Presse*, minister sprawiedliwości zażądał wyprzedniego sprawozdania w tej sprawie.

Kurs socyalny, którego założenia domagał się drugi wiec katolicki, przygotowuje w Krakowie osobny komitet profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego z księdzem prałatem prof. Chotkowskim na czele. Kurs rozpocznie się 5go lipca po południu i trwać będzie przez 3 dni następne, tj. 6, 7 i 8 lipca. Program kursu jest już zupełnie gotowy, a obejmuje 15 wykładów, których przedmiotem będą: organizacya społeczna, polityka socyalna, najnowsze szkoły ekonomiczne, kwestya agrarna, rękodzielnicza i robotnicza, encyklika „Rerum novarum", stowarzyszenia gospodarcze, działalność katolików na polu socyalnem w kraju i zagranicą itp. Ten ogólny wykładów będzie wyższy, jak to sam dobór tematów wskazuje, wykładu prelegenci, zwłaszcza mający wykłady teoretyczne, będą się starali rzeczy naukowe i ściśle tak przedstawić, iżby je każdy, mający pewną inteligencyę, choćby nie posiadał studyów uniwersyteckich zrozumieć zdołał.

Dla karciarzy. W pewnem mieście Austryi zasiadło kilku graczy do ferbla. Jednemu z nich wyszły pieniądze, pożyczał więc od współgraczy pewne kwoty, a gdy je przegrał, nie poczuwał się wcale do obowiązku oddania długu. Sprawa poszła przed sąd i doszła aż do najwyższego trybunału we Wiedniu. Trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego od obowiązku zwrotu pieniędzy, a to na podstawie § 1174 kodeksu cywilnego, który orzeka, że o pożyczkę daną świadomie w celu przedłużania zabronionej gry nie wolno pozywać.

Samobójstwo. W Krakowie pozbawił się wczoraj życia restaurator w hotelu narodowym, Engelbert Berger. Cierpiał on na melancholię.

Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami odbyło wczoraj walne zgromadzenie, któremu przewodniczył prezes Stowarzyszenia, starszy prokurator, radzca dworu p. Woroniecki. U nas mało kto wie nawet o istnieniu tego stowarzyszenia, dla tego też nie doznaje ono prawie żadnego poparcia od ogółu i trzyma się jedynie, dzięki dobrej woli i poświęceniu jednostek. A jednak cel tego stowarzyszenia jest pod względem społecznym niezmiernie doniosły. Otacza ono swą opieką ludzi, którzy po raz pierwszy popadli w konflikt z kodeksem karnym i stara się o to, aby wrócić ich społeczeństwu jako dodatnich jego członków, a nie dopuścić do tego, by wyszedłszy z więzienia z piętnem hańby a nie znalazłszy nigdzie życzliwej pomocy ni opieki, staczali się dalej po pochyłej drodze zbrodni. W ciągu piętnastoletniego swego istnienia uchroniło Towarzystwo w ten sposób wielu ludzi od zguby moralnej, tego przyodziało, tamtemu wystarało się o miejsce, innym dopomogło do założenia jakiegoś warsztaciku lub przedsiębiorstwa, a bardzo rzadkie są wypadki, by człowiek, znajdujący się pod opieką Towarzystwa, znów popełnił jakiś czyn karygodny i dostał się do więzienia. Takie towarzystwo zasługuje istotnie na szczere poparcie. Przez długie lata zajmował się niem gorliwie ks. Korzeniowski, po nim zaś ś. p. ks. Jan Szymonowicz, kanonik ormiański. Przez śmierć tego czcigodnego kapłana poniosło Towarzystwo wielką stratę, co podniósł pan radzca dworu Woroniecki z żalem na wczorajszem zebraniu. Umierając, poruczył ś. p. ks. Szymonowicz opiekę nad uwolnionymi więźniami młodemu i energicznemu kapłanowi, ks. Wiktorowi Piotrowiczowi i on obecnie z całym zapałem zajmuje się pracami Towarzystwa.

Z przedłożonego bilansu dowiadujemy się, że ma ono kapitału żelaznego 8.641 złr. a dochodu miało w ubiegłym roku 1092 złr. Na rok 1897 preliminowano te dochody jeszcze niżej bo tylko na 910 złr. z powodu obojętności ogółu a szczególnie sfer prawniczych dla Towarzystwa. — Mamy jednak nadzieję, że pessymistyczne te przewidywania nie ziszczą się i że faktyczny rezultat finansowy roku bieżącego, będzie nierównie świetniejszy od preliminarza. — Do wydziału wybrano pp.: prokuratora Seredowskiego, ks. Wiktora Piotrowicza, radzcę Korzeniowskiego, Kotowicza, radzcę dworu Zdańskiego, Sawickiego i Wrabetza.

Jazda koleją jako lekarstwo. Dla wielu ludz jest jazda koleją wielką przyjemnością, a są nawet i tacy, którzy kilka godzin trwające trzęsienie się na drewnianej ławce w przedziale trzeciej klasy uważają nawet za wytchnienie. Zauważono też, że osoby cierpiące na gościec doznają pod wpływem jazdy koleją żelazną znacznej ulgi. Na podstawie tego doświadczenia skonstatował jeden z angielskich lekarzy rodzaj krzesła dającego się łatwo wprawiać w ruch, który jest naprzemian to kołysaniem się poziomem, to drganiem i podskakiwaniem pionowem. Gdyby człowiek zdrowy w takiem krześle przepędzić musiał choćby tylko kilka minut, dostałby z pewnością morskiej choroby. Tymczasem człowiek chory na gościec już po krótkiem chwianiu się i trzęsieniu doznaje ogromnej ulgi w cierpieniach, czuje się jakby nowonarodzonym, wyciąga z rozkoszą ręce i nogi, nabiera apetytu i jest pewnym smacznego i nie przerywanego bolami spokojnego snu. I to wszystko dzięki spotęgowanej imitacyi jazdy koleją żelazną.

Pies gadający. Niejaki p. Bertrand, zamieszkały na przedmieściu św. Antoniego w Paryżu, dokonał wielkiej sztuki: nauczył gadać swego psa, zwanego Papillon (Motylek). Psina wymawia dość wyraźnie: „papa", „mama" i kilka innych łatwych wyrazów. Poprzednio jednak pan, biorąc psa za język, musi w pewien jemu wiadomy sposób, skierować oddech zwierzęcia.

Rezerwy leśne w Stanach Zjednoczonych. — Jednem z ostatnich swych rozporządzeń p. Cleveland, były prezydent Stanów Zjednoczonych, dodał 13 nowych rezerw leśnych do dawniej już istniejących. Znaczy to że zakreślił 13 obszarów leśnych, w których nie będzie wolno ani jednego drzewa ścinać. Obszary te obejmują przeszło 21 milionów akrów czyli około 8.5 miliona hektarów, co równa się ósmej części powierzchni Francyi.

Zmarli. W Zarzeczu (powiat nadwórniański) ks. Mikołaj Wołoszyn gr.-kat. proboszcz, w 69 r. życia. — Ks. Mikołaj Wątorski, jubilat, emerytowany proboszcz z Barwałdu, zmarł w Myślenicach w 87 roku życia. — W Zawoi ad Maków ks. Michał Jurkowski, w 30 roku kapłaństwa, a 55-tym życia. — We Lwowie: Katarzyna Michałko, właścicielka realności, w 73 roku życia; Michalina Świątkiewiczowa, żona urzędnika uniwersytetu w 25 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R. w poł + 12 R. Bar. 761. Spada. Wypogadza się.

Dwaj filozofowie.

— Wiesz, brachu, najszczęśliwszy ten człowiek na świecie, co się wcale nie urodził!

— Taaak... ale takich zaledwie kilku w całym Lwowie znajdziesz!

Kuracya.

— Cóż masz taką wykrzywioną twarz?

— Zęby mnie bolą.

— I mnie także bolały, alem ucałował serdecznie żonę i przeszło.

— A czy teraz jest w domu twoja żona?...

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz 3-ci „Trilby", sztuka w 4 aktach z senzacyjnej powieści angielskiej J. Maurier, podług P. M. Potter przerobił M. Sachorowski. We czwartek po raz 1-szy „Modelka", operetka w 3 aktach Wiktora Leona i Ludwika Helda, muzyka F. Souppé'go. (Główne role odegrają panie: Kasprowiczowa, Bohussówna, Radwan, Bronikowska, pp.: Myszkowski, Bogucki, Olszewski i inni). Nowe dekoracye i nowe kostyumy. W piątek przedstawienie jubileuszowe 25-letniej działalności na scenie Adolfa Walewskiego; po raz 1-szy „Farbiarze", komedya w 1 akcie Adolfa Walewskiego i po raz 1-szy „Z Przemyśla do Przeszowy", komedya w 2 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca. W sobotę po południu ostatnie w tym sezonie przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Panie kochanku", komedya historyczna w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. Wieczorem po raz 2-gi „Modelka".

LITERATURA I SZTUKA.

* **Komedye Fredry.** Nakładem księgarni Polskiej we Lwowie wyszły trzy tomy komedyi hr. Al. Fredry: Pan Geldhab, Cudzoziemszczyzna, Damy i huzary, Zrzędność i przekora, Mąż i żona, Nowy Don Kiszot, List, Pierwsza lepsza, Odludki i poeta, Przyjaciele, Gwałtu, co się dzieje i Nikt mnie nie zna. Dzieła te opatrzone są uwagami dra Henryka Biegeleisena i ozdobione portretem autora.

Księgarnia Polska wydała także rozprawę dr. B. Dybowskiego: „O kwestyi tak zwanej kobiecej" ze stanowiska nauk przyrodniczych.

Z izby sądowej

(Rabunek).

Lwów, 5 maja.

Chaim Rachmiel Rubinstein subjekt handlowy we Lwowie, staje dziś przed sądem przysięgłych jako oskarżony o rabunek. Z aktu oskarżenia wyjmujemy następujące szczegóły: Do pana Leopolda Konopackiego, pensyonowanego starszego intendenta wojskowego, mieszkającego przy ulicy Grottgera l. 10, wtargnął dnia 29 stycznia b. r. o godzinie 3 po południu jakiś dość przyzwoicie odziany młody człowiek i prosił o jałmużnę. Pan Konopacki, widząc przed sobą człowieka zdrowego i silnego wskazał mu drzwi i powiedział, że „tak młody człowiek powinien raczej pracować, a nie żebrać" — a chcąc się pozbyć niemiłego gościa, dodał, że pieniędzy w domu nie ma. Na to rzucił się nań ów elegancki żebrak, obalił pana Konopackiego, 70-letniego starca na ziemię, począł go dusić za gardło i ażeby mu uniemożliwić wołanie o ratunek, włożył mu całą pięść do ust, przyczem wybił p. Konopackiemu ząb.

Rabusiem tym był dzisiejszy oskarżony, jego zaś pomocnikiem był Ludwik Kos, szeregowiec 30 pp., karany za kradzież popełnioną podczas służby wojskowej. W więzieniu poznał się Kos z Rubinsteinem, który równocześnie z nim jako szeregowiec odsiadywał karę także za kradzież. Podczas napadu stał Kos pod drzwiami mieszkania p. Konopackiego.

Kucharka p. Konopackiego Józefa Czaban usłyszawszy jakieś szamotanie się w pokoju swego pana, odchyliła drzwi i ujrzała pana Konopackiego leżącego na ziemi, a Rubinsteina klęczącego na jego piersiach.

Na krzyk Czabanowej przybyli na ratunek dozorca domu i kilku jeszcze sąsiadów, którzy związali zbrodniarzy i odstawili do dyrekcyi policyi. W pierwszej chwili wypierał się Rubinstein wszystkiego, dopiero podczas śledztwa przyznał się on do winy i wskazał na Kosa jako tego, który go namówił do rabunku.

Śledztwo wykazało, że rzeczywiście Kos, notoryczny złodziej, zapoznał Rubinsteina z układem mieszkania, oraz powiedział mu, że p. Konopacki ma u siebie kilkaset guldenów. Przeciw niemu toczy się śledztwo w sądzie wojskowym.

Rozprawa potrwa do jutra. Przewodniczy jej radca Oleński, oskarzenie wnosi zastępca prokuratoryi Miłaszewski, zaś broni dr. Leon Jekeles.

* * *

Wiedeń 4 maja.

(Potwierdzenie dwóch wyroków śmierci.)

Dnia 1 września r. z. strażnik kolejowy Jan Robak w Chrzanowie, w chwili kiedy przechodzącemu pociągowi dawał sygnał, został ugodzony nabojem śrutu. Nieszczęśliwy w kilka godzin później wyzionął ducha. Jako sprawcę przytrzymano Franciszka Kumulę, 21letniego pomocnika strażnika. Przyznał się do zbrodni, a nadto oświadczył, że popełnił ją z poduszczenia żony Robaka. W lutym rb. stanęli oboje przed sądem przysięgłych w Krakowie pod zarzutem morderstwa. Anna Robakowa zapierała się winy, ale Kumula do końca wytrwał przy swem twierdzeniu, że otrzymał od niej 5 zł. za zabicie Robaka. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazano oboje obwinionych na śmierć przez powieszenie.

Na skutek wniesionego przez Kumulę i Robakową zażalenia nieważności sprawę tę rozpatrywał dziś trybunał kasacyjny. Po naradzie oba zażalenia odrzucono, potwierdzając w zupełności wyrok skazujący Kumulę i Robakową na śmierć przez powieszenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 maja.

(Z.). I dziś mieliśmy zwyżkę, wprawdzie nie tak znaczną, jak w dwóch ostatnich dniach ubiegłego tygodnia, ale w każdym razie jak na obecne stosunki wcale pokaźną. Znamiennym objawem jest to, że kursa dziś szły w górę, pomimo, iż depesze polityczne raczej w przeciwnym kierunku powinny były oddziaływać. Rozeszła się bowiem alarmująca pogłoska, że w Sofii zanosi się na ruch rewolucyjny a i z Aten puszczono kilka depesz o wrzekomych sukcesach greckich.

Spekulanci jednak nie dali się zbić z tropu i kupowali w dalszym ciągu, tak wielką otuchą napełnia ich zjazd cesarzy w Petersburgu.

W piwnicach Banku austro-węgierskiego złożono dziś za 3 miliony złota w sztabach i monetach zakupionego ostatnimi czasy w Londynie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·50, węgierskie 400·—, Anglobanki 154·25, Uniony 289·—, Bankvereiny 251·60, Landerbanki 234·25, Ludwiki 218·40, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 265·25, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·65, austryacka złota 122·45, austr. renta wal. kor. 101·35, węgierska złota 122·05, węgierska renta wal. kor. 99·75, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51½, marki 11·72—, ruble 1·26¾.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 4 maja.

Z powodu wyczerpywania się zapasów i w następstwie coraz słabszych dowozów, zwiększa się popyt na pszenicę i ceny, pomimo spadków na rynkach zagranicznych, u nas poszły do góry. Ładna pszenica znajduje obecnie chętnych nabywców, zaś żyto i inne produkta, chciaż mniej poszukiwane, kupowano również po zeszłotygodniowych cenach.

Płacono: pszenicę białą 8·10—8·50, czerwoną 8·00—8·50, żółtą 8·00—8·50; żyto 6·45 do 6·75, jęczmień browarny 6.00—6·75, na paszę 5·30—5·80, owies 6·75—7·00, owies do siewu 7.15—7.50; rzepak —.— do —.—, konicz czerwony 30.— do 50.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Ruch naftowy.** Z Drohobycza donoszą nam, że na polach w Ratoczynie pomiędzy Borysławiem a Popinami spółka amerykańska Perkiels & Mac Intosh po trzechmiesięcznem wierceniu z głębi 180 metrów dostała bardzo obfitą ropę, która zalewa sąsiednie obszary. Będzie to druga Schodnica.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 3 maja. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1434, węgierskich 4457 i niemieckich 884, razem 6775 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 26 do 28, dobre ciężkie 29 do 30, osobliwe prima 31 do 32, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 18 do 28 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Straszna katastrofa.

Paryż 5 maja. Wczoraj wydarzyła się tu straszna katastrofa na urządzonym przez panie z arystokracyi dorocznym bazarze na cele dobroczynne. Bazar ten urządzono w budynku drewnianym, wzniesionym na ulicy Jean Goujon. Budynek ten miał długości przeszło 80 metrów. Najlepsi artyści przyozdobili jego wnętrze, które przedstawiało z historyczną wiernością odtworzoną ulicę Paryża z przed kilkuset lat, podobnie jak na wiedeńskiej wystawie muzycznej urządzono kawałek starego Wiednia t. zw. „Alt-Wien". W zaimprowizowanych sklepach i namiotach sprzedawały rozmaite przedmioty panie z arystokracyi. Urządzeniem tego bazaru zajęły się księżna d'Uzes, księżna d'Alençon, hrabina de Mun, Greffuhle, pani Mackau, księżna d'Aremberg i w. i. Tłumy dystyngowanej publiczności poczęły w godzinach popołudniowych napełniać bazar, i około godziny 5-tej zebrało się 1500 do 1800 ludzi. Naraz dał się słyszeć huk jakby jakiejś eksplozyi, a wnet rozległy się rozpaczliwe wołania: „Pali się". Istotnie buchały płomienie w stronie, gdzie księżna d'Uzes miała swe biuro i gdzie odbywały się produkcye z kinematografem. Przerażenie trudne do opisania ogarnęło wszystkich. Panie w okazałych strojach porzuciwszy wszystko, starały się ratować ucieczką, potworzyły się zbite kłęby ludzi, jedni tratowali drugich, rozdzierające krzyki i jęki napełniły powietrze, a tymczasem ogień szerzył się z przerażającą szybkością. Niektórym paniom zajęły się suknie i z płonącemi szatami, niby żywe pochodnie, biegły nieszczęśliwe istoty ku drzwiom, inne tarzały się po ziemi, chcąc w ten sposób stłumić ogień, który ogarnął ich szaty. Wszystkie wyjścia były literalnie zatkane zbitą masą ludzi, a co się tam działo, tego żadne pióro opisać nie zdoła. Gdy nadeszła straż pożarna i policya, cały budynek stał już w płomieniach. Pompierzy wśród duszącego dymu poczęli rozbierać drewniane ściany budynku, aby potworzyć więcej otworów. Wielu w ten sposób ocalało. Gdy w ten sposób odsłonięto jedną ścianę, zobaczono przed sobą nieforemną masę kilkudziesięciu zwęglonych trupów. Trupy układano na ulicy, rannych zaś przenoszono do pobliskich hoteli i do najbliższego szpitala. Do godziny w pół do 9-tej wieczorem naliczono 200 trupów. Około godziny 9-tej cały bazar przedstawiał jedną wielką kupę dymiącego pogorzeliska, z którego aż do późnej nocy wygrzebywano zwęglone szczątki ludzkie. Widok trupów jest wprost przerażający, niektóre są literalnie uwędzone, inne zwęglone, a twarze strasznie wykrzywione. Mnóstwo trupów absolutnie rozpoznać niepodobna. Niepodobna też na razie obliczyć liczby ofiar tej katastrofy. Książę Alençon, który w chwili wybuchu pożaru znajdował się w bazarze, ma na jednej nodze dużą ranę od ognia, żony jego nie odszukano aż do godziny w pół do 11 wieczorem, prawdopodobnie zginęła w płomieniach. Przez całą noc pracowały na pogorzelisku dwie kompanie pionierów. Co było bezpośrednim powodem katastrofy, nie można stanowczo orzec. Przypuszczają jednak, że eksplozya nastąpiła skutkiem tego, że iskra elektryczna zapaliła celuloidowe zwoje kinematografu. W bazarze znajdowały się między innemi baronowa Marceau, margrabina Gallifet, pani Nelaton z synem i z czterema córkami, hrabina de Mun, pani Moreau, żona jenerała, i wiele innych. O losie ich dotychczas nic nie wiadomo.

Paryż 5 maja. Przez całą noc działy się straszne sceny na miejscu katastrofy. Krewni osób, które znajdowały się w bazarze, odszukiwali je, co było jednak bardzo utrudnione, gdyż trupy są zupełnie do niepoznania. Trupów złożono dotychczas 115, zdaje się, że więcej ich nie ma już w zgliszczach. Pomiędzy osobami, które zginęły w płomieniach, znajduje się także kilka zakonic, które zajmowały się sprzedażą. Zginęła żona konsula hiszpańskiego Florisa, tudzież pani Schlumbergerowa: Pokaleczonych umieszczono w domach w pobliżu spalonego bazaru, a około 180 zawieziono do ich mieszkań. Prezydent Faure odwiedził rannych w szpitalu.

Nuncyusz Clari był w bazarze, lecz wyszedł przed wybuchem pożaru. Komendant Paryża jenerał Saussier uciekł, gdy usłyszał krzyk „Gore", poparzył sobie jednak nogi. Księżna Uzès poparzyła sobie twarz.

Dzienniki ostro uderzają na tych, którzy urządzili bazar, a zaniedbali potrzebnych środków ostrożności.

Paryż 5 maja. Księżna d'Alençon nie zjawiła się w swym pałacu do dziś godziny 10 przed południem. Pomiędzy trupami nie znaleziono także jej zwłok, ale w zgliszczach znaleziono jej pierścionek. Z tego wynika, że niezawodnie zginęła.

Paryż 5 maja. Od 5 rano gromadzą się tłumy przed pałacem Przemysłu (Palais de l'Industrie), gdzie złożone są trupy. Przed pałacem stoją furgony w trzy rzędy, na które kładą trupy już rozpoznane.

Paryż 5 maja. Dzienniki wyrażają współczucie z powodu śmierci księżnej d'Alençon. Katastrofa powstała skutkiem zupełnego braku środków policyjnych. Policya dozwoliła na budowę zupełnie przeciwną wszelkim przepisom ogniowym.

Wielu zwłok nie można rozpoznać. Masa karet czeka przed pałacem Przemysłu, a w nich damy, należące do rodzin tych osób, które prawdopodobnie spaliły się. Czekają one na kolej, według której wpuszczone będą do pałacu Przemysłu celem rozpoznania zwłok. Odbywa się to nadzwyczaj powoli, gdyż tylko po kilka osób wpuszczają do pałacu. Dzieją się przy tem rozpoznawaniu zwłok straszne sceny.

Wiedeń 5 maja. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu uskuteczniono definitywny wybór prezydyum, gdyż wedle regulaminu w ciągu miesiąca po pierwszym wyborze musi on być powtórzony.

P. Kaiser imieniem stronnictwa niemiecko-narodowego, a p. Gross imieniem liberalnego oświadczyli, że stronnictwa te uchylają się od udziału w wyborze, skoro z pominięciem najprostszej przyzwoitości parlamentarnej nie dano mniejszości żadnej reprezentacyi w prezydyum. P. Schönerer zaś oświadczył, że on i jego przyjaciele w ogóle nie wezmą udziału w żadnym wyborze dopóty, dopóki istnieje rozporządzenie językowe dla Czech i Morawy.

Oddano 262 kartek, z czego było 29 pustych. Prezydentem wybrano Dra Kathreina 226 głosami, pierwszym wiceprezydentem Dawida Abrahamowicza 211, a drugim wiceprezydentem p. Kramarza 204 głosami, poczem przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem liberała P f e r s c h e g o, żądającym zniesienia czeskiej szkoły założonej w Dux dla dzieci górników czeskich. Zniesienia żąda p. Pfersche dlatego, że szkołę tę założono z polecenia starosty wbrew okręgowej radzie szkolnej, a więc naruszono przez to autonomię gminy. Dyskusya nad tym wnioskiem przeciągnęła się do godziny 3-ciej i ostatecznie odrzucono jego nagłość 195 głosami przeciw 95.

Następnie odczytano następujące trzy wnioski p. Schönerera:

1. Izba wybiera komisyę z 24 członków dla wypracowania ustawy, wprowadzającej język niemiecki jako państwowy w całej monarchii, z wyjątkiem Galicyi, Bukowiny i Dalmacyi.

2. Rząd przedłożyć ma ustawę regulującą kwestyę językową w całem państwie.

3. Wzywa się rząd do przedłożenia ustawy któraby odgraniczyła teren ustawodawczy pomiędzy dawnymi krajami rzeszy niemieckiej z jednej, a Galicyą i Bukowiną z drugiej strony, jakoteż co do przydzielenia Dalmacyi do korony węgierskiej. Dopóki nie będzie przeprowadzona unia personalna z Węgrami, Galicya i Bukowina z jednej, a dawniejsze kraje rzeszy niemieckiej z drugiej strony reprezentowane być mają w delegacyach.

Antysemici wnoszą, aby rząd zakazał usługi żeńskiej w restauracyach miast liczących po nad 20.000 mieszkańców.

P. V e r k a u f (socyalista) interpeluje rząd z powodu trudności stawianych założeniu fachowego stowarzyszenia kolejarzy.

P. W o l f f, schoenererowiec, zapytuje, czy w rokowaniach ugodowych rząd austryacki z dostateczną energią żądał zmiany stosunku kwoty.

Prezydent oznacza następne posiedzenie na czwartek i stawia na porządku dziennym trzy wnioski, domagające się postawienia ministrów w stan oskarżenia.

Wiedeń 5 maja. Klub młodoczeski wybrał swym przewodniczącym dr. Engla, a jego zastępcami pp. Kaizla i Stransky'ego.

Wiedeń 5 maja. Na odbytej wczoraj u prezydenta izby Kathreina konferencyi przewodniczących klubów, na której był także prezydent gabinetu hr. Badeni, zgodzono się po długich obradach ułożyć porządek dzienny czwartkowego posiedzenia w ten sposób, by najpierw dokonano wyborów komisyj, a następnie dopiero przystąpiono do obrad nad wnioskami o postawienie w stan oskarżenia tych ministrów, którzy podpisali rozporządzenie językowe dla Czech i Morawy.

Wczoraj ukonstytuowały się komisye adresowa i ekonomiczna. Pierwsza wybrała prezesem p. Jaworskiego, a jego zastępcami pp. Koppa i ks. Schwarzenberga, druga wybrała prezesem p. Povschego, a wiceprezesami pp. hr. Attemsa i Chrzanowskiego.

Wojna grecko-turecka.

Ateny 5 maja. Sądzą tu powszechnie, że odwołanie pułkownika Vassosa z Krety jest wstępem do odwołania wszystkich wojsk greckich z tej wyspy i że nowy gabinet grecki zechce w ten sposób dać dowód swoich pojednawczych zamiarów. Na miejsce Vassosa nie wysłano nikogo na Kretę, Vassos zaś zamianowany został komendantem armii greckiej w Epirze w miejsce pułkownika Manosa. Odwołano także z Krety majora Konstantinidesa i zamianowano go szefem sztabu jeneralnego armii królewicza w Tessalii.

Wczoraj wieczorem rozeszła się tu wieść, że Turcy opuścili miasto Trikalę i że wysłano oddział wojska greckiego, aby obsadził to miasto.

Dzienniki donoszą, że oficerowie armii greckiej skoncentrowanej w Farsalosie nalegają na naczelnego wodza, aby bronić się do upadłego.

Konstantynopol 5 maja. Walki koło Velestino i Pilaf Tepe nie ustają. Wedle raportów tureckich wykonują właśnie wojska tureckie dywersyę na Volo dokoła jeziora Karla i na Velestinos dokoła Karadagh.

Wieczorem rozeszła się tu wieść, że wojsko tureckie wkroczyło do Farsalos.

Ateny 5 maja. Dzienniki donoszą, że Turcy dopuszczają się wielkich wybryków w Tessalii, że w Larissie plądrowali domy i kościoły i kilka domów podpalili.

Następca tronu doniósł tu telegraficznie, że dwa pułki tureckie maszerują na Karditsę i Tertiplis i żąda posiłków.

Rząd rokuje z admirałami mocarstw europejskich, aby pozwolili wysłać na Kretę jeden grecki okręt wojenny dla zabrania Vassosa i innych odwołanych oficerów.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 maja M. Górska z Polski. O. Brykczyńska z Pacykowa. K. hr. Łubieński z Krakowca. M. br. Błażowski z Nowosiółki. W. Niezabitowski z Łanek. L. Fedorowicz z Żerebek. E. Geisler z Oświęcima. J. Czermiński z Rzeszowa. J. Kohn z Radowiec.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 5 maja. Dr. O. Doschot z Czortkowa. Wila Zyndram Kościałkowska z Litwy. P. Arctówna z Pomorzan. E. Ralsche z Krakowa. Ig. Pallek z Przemyślan. Br. Seldowicze z Rosyi. E. Herzig z Sanoka. J. Haber i L. Hermann z Tłumacza. O. Reich z Krakowa. N. Goldberg z Tarnopola. P. Polak z Suczawy. H. Bernchard i J. Lehnert z Wiednia. J. Serels z Brodów. S. Dorniakowski z Opawy. M. Muczkowski z Berlina. Z. Knaber z Ołomuńca. J. Raczewski z Podola. A. Hrynakowski z Pragi. Dr. Broch i A. Rosenwald z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 5 maja. M. Jakubowski z Krakowa. B. Jełowicki z Chyrowa. M. Eissler z Wiednia. E. Landsee z Insbruku. C. dr. Puchta z Wiednia. J. Kreiner z Bozen. R. Kraus z Budapesztu.

Lwów dnia 4 maja. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 220 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 287 — do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 390 — do 400 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26 .

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. łos. w 40 lat 5 proc a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. łos. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc łos. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. łos. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. łos. w 43 i pół latach 97.50 od 98.20. 4 proc. łos w 56 lat 97.30 do 98.—.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·10 do 100 80. Pożyczki kraj 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.90 do —.—, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do —.—.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.53. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 4 maja. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 359.50, węgierskie akcye kredytowe 396.50, anglobanku 152.50, związku bankow. 251.50, unionbanku 286·50, landerbanku 233.00, kolei państwowych 352·50, lombardów 78·25, kolei nadłabskiej 264.50, akcye tytoniowe 145·00, rima 238·00, alpiny 87·50, renta majowa 101·70, renta koronowa węgierska 99·75, łosy tureckie 50.00, marki 58·65, ruble 126.75.

5)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Sir Everard zerwał się z fotelu, zbudzony znienacka z zadumy. Był on bardzo surowym dla siebie na punkcie obowiązków swego urzędu. Głęboko wykształcony umysłowo, zamiłowany w literaturze i sztukach pięknych, nie znosił on drobnych zatargów polityki wiejskiej, które zakłócały spokój jego życia; tak dbał jednakże o ład i porządek, że chętnie przyjął na siebie urząd burmistrza, aby zapobiegać nadużyciom wszelkiego rodzaju. Raz zaś przyłożywszy rękę do dzieła, nie cofał się przed żadnemi trudnościami. Był on sprawiedliwym, ale i surowym zarazem. W opinii włościan okolicznych uchodził on za Drakona.

— Cóż to za człowiek? — zapytał.

— Wygląda z pozoru na włóczęgę.

— Czegóż on chce? Zapewne wsparcia? Niech idzie do rządcy.

— On powiada, że się chce oddać w ręce władzy.

— W ręce władzy!?...

— Tak, jaśnie panie. Za zbrodnię, jaką popełnił przed dwudziestu laty.

Morton Blake, słysząc to, zerwał się na równe nogi, blady jak kreda w świetle czerwonych, dogasających płomieni.

— Dwadzieścia lat temu!? — zawołał silnie poruszony. — Toż to on pewnie zamordował mego ojca!... Puść mnie do niego, sir...

— Uspokój się, mój kochany Mortonie — odparł sir Everard — i nie przybieraj sobie takich myśli do głowy. Już ja domyślam się, co to jest. Pewnie jakiś przybłęda, łotr z pod ciemnej gwiazdy, który przepił resztę pieniędzy i wyczerpał wszystkie środki do życia, wpadł w końcu na pomysł wsławienia się, oddając się w ręce sprawiedliwości, za jedyną zbrodnię, której właśnie nie popełnił. Jedna noc spędzona pod ryglem w Highlere przywróci go do zmysłów i jutro rano zacznie wielkim głosem domagać się o wypuszczenie na wolność.

— Ależ data... — zawołał Morton. — Dziś właśnie dwadzieścia lat...

— Prosty zbieg okoliczności — spokojnie tłómaczył sir Everard. — Ręczę, że ten włóczęga nigdy nie słyszał o ojcu twoim, żywym ani umarłym. Pozbędę się go we dwie minuty. Czy lampa zapalona w kancelaryi, Scropie?

— Tak, jaśnie panie.

— Wrócisz do nas papo, gdy tylko załatwisz się z nim? — prosiła Iza, odrowadzając ojca do drzwi.

— Tak, moje dziecko, jeżeli sobie tego życzysz.

— Bardzo życzę sobie, papo. Jeżeli prędko wrócisz, to możemy jeszcze kwadras mile pogawędzić z sobą przed obiadem. I nie będziesz nadto surowym dla tego biedaka, nieprawdaż, ojczulku? — dodała, przymilając się, Iza, która niewyczerpaną litość czuła w sercu dla wszystkich złodziei i pijaków. Przestępcy okoliczni dobrzeby wyszli na tem, gdyby miss Courtenay, zamiast ojca, zasiadała na sędziowskiem krześle.

Sir Everard uścisnął ją czule i wyszedł, nie przyrzekając nic jednakże, a Iza, westchnąwszy na myśl, że tyle złego i smutku jest na świecie, wróciła do narzeczonego, który stał posępny, z zsuniętą czarną brwią, wpatrując się w ogień.

Położyła mu delikatnie drobną rączkę na ramieniu, ale on nie czuł, czy też może nie zwrócił uwagi na tę pieszczotę.

— Drogi Mortonie — szepnęła łagodnie — przykro mi, że cię to tak głęboko wzruszyło.

— Jestem zawsze do głębi wzruszony, kiedy wspomnę o śmierci mego ojca — odparł. — Czy sądzisz, że choć na chwilę wyszło to z mojej pamięci dziś, kiedy o tej godzinie właśnie wracał on spokojnie do domu z polowania... aby na drodze spotkać śmierć okrutną z ręki niewiadomego złoczyńcy! I ja mógłbym o tem zapomnieć, kiedy zbrodnia ta dotąd nie została pomszczoną! Gdybym wiedział, że ten człowiek, który tam w tej chwili rozmawia z twoim ojcem w kancelaryi, miał udział jakiś w tym ohydnym czynie, nie byłbym w stanie powstrzymać się, aby mu się nie rzucić do gardła i samemu sobie nie wymierzyć długo odwlekanej sprawiedliwości.

Istotnie, zdawał on się dyszeć zemstą. Było coś krwiożerczego w ponurem jego oku, w zaciśniętych szczękach, w całej wyniosłej postawie, zdradzającej tajoną siłą muskułów naprężonych, jakby do skoku.

— Jak zasięgnie pamięć moja, zawsze jedno tylko miałem życzenie, górujące nad wszelkiemi innemi, aby stanąć kiedyś twarzą w twarz z mordercą mojego ojca. Wielkie nieba! i pomyśleć sobie, że dziś... w samą rocznicę zbrodni, ten łotr znajduje się może kilka kroków ode mnie!... Izo, ja tam pójdę... chcę słyszeć na własne uszy, co on mówić będzie..

— Nie chodź — z odcieniem stanowczości odparło dziewczę. — Jesteś w niechrześcijańskiem usposobieniu ducha.

— Niechrześcijańskiem!... Mógłżebym powodować się chrześcijańskiemi uczuciami względem mordercy mego ojca?

— Mógłbyś pod wpływem uniesienia popełnić czyn, którego żałowałbyś potem całe życie. Słyszałeś, co powiedział mój ojciec, Mortonie? Wierzaj mi, on wiedział co mówi. Ma za sobą trzynastoletnie długie doświadczenie. Zna on lud tutejszy i nie łatwo jest w błąd go wprowadzić. Rzeczywiście winowajca nie uniknie nigdy kary... surowej kary. Wiem o tem, bo ileż to razy daremnie błagałam o litość.

— A ja tu mam czekać, z założonemi rękoma, podczas kiedy tam, o dwa kroki, rozstrzyga się, w mojej nieobecności, sprawa, na której zależy mi, jak na życiu własnem!... — porywczo zawołał Morton, wyrywając się z przytrzymujących go łagodnie białych dłoni i zaczynając biegać szerokiemi krokami po pokoju.

Nigdy dotąd nie przemawiał on tak szorstko do Izy, to też wrażliwa jej natura odczuła to tak, jakby pogodne niebo jej szczęścia zasnuło się nagle czarnemi chmurami. Nie miała jednakże żalu do niego za przykrość, jaką jej bezwiednie wyrządził, tylko serce jej kochające rozpłynęło się z współczucia dla jego synowskich uczuć. Wsunęła delikatnie dłoń w jego ramię i przytuliła do niego śliczną główkę.

— Nie będziesz potrzebował długo czekać, drogi Mortonie — szepnęła uspokajająco. — Ojciec prędko załatwia się z tego rodzaju ludźmi. Bądź tylko trochę cierpliwym.

ROZDZIAŁ IV.

Kancelarya sir Everarda była niegdyś prywatną kaplicą, za czasów, kiedy obywatele wiejscy utrzymywali przy dworach swoich kapelanów. Był to obszerny, wysoko sklepiony pokój, posępny i nieco wilgotny, mimo ognia rozłożonego na olbrzymim staroświeckim kominie, w rogu.

Biurko sir Everarda stało naprzeciwko, oświetlone dwoma, przysłonionemi daszkiem, lampami, których blask padał na stół, zostawiając twarz dostojnika w cieniu. Miał on wzrok orli i w mroku widział lepiej, niż niejeden w biały dzień.

Humphrey Vagras, chudy i wynędzniały, stał przed nim, z ramionami w dół zwieszonemi, z szerokiemi dłońmi, zaciskającemi się niekiedy nerwowym ruchem. Pies leżał u jego nóg. Lokaj nie chciał brudnego zwierzęcia wpuścić do kancelaryi pana, ale Vagras nie dał go odpędzić.

— Gdzie ja jestem, tam i mój pies — rzekł. Nie można nas rozłączyć, chyba, że jednego z nas powieszą.

Tim zachowywał się spokojnie, bacząc na każdy ruch pana, jakby się miał na ostrożności, wiedząc, że liczy się do kryminalistów.

— Cóż masz mi do powiedzenia? — zagadnął sir Everard z głębi rzeźbionego, dębowego krzesła.

— Chcę się oddać w ręce sprawiedliwości — odparł zapytany.

— Doprawdy! Sumienie obudziło się w tobie tak nagle. I proszę, za któreż to z twoich licznych przestępstw chcesz odpokutować?

Mówiąc to lekceważąco, patrzał jednak bystro w twarz nieznajomego; przypuszczał bowiem, że ma do czynienia z nawpół przytomnym przybłędą, który sam nie wie, co mówi. Ale ku zdziwieniu swemu spostrzegł, że człowiek ten nie wygląda wcale na pijanego. Wyniszczona jego postać i głęboko zapadłe policzki zdradzały krańcową nędzę raczej, niż hulaszczy żywot. Oczy znużone bardzo, patrzały prosto przed siebie; trzymał się silnie na nogach i mówił jak człowiek, który przyszedł tu z powziętem z góry postanowieniem.

— Chcę oddać się w ręce sprawiedliwości za morderstwo, jakie popełniłem, jest temu dziś, jak obszył, lat dwadzieścia, na osobie pana Blake.

Sir Everard popatrzał na niego długo, przenikliwie, jakby sięgnąć chciał do samego dna jego duszy, dla dobadania się leżącej tam tajemnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Kijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zonia. Zarządca W. Hodak.